

# SPRZECIW



ROK 2

3/83



MIESIĘCZNIK  
SPOŁECZNO-  
POLITYCZNY  
MŁODYCH



pod redakcją Aleksandra Świeykowskiego  
zespół:

Maria Barycz, Tomasz Matulka,  
Kazimierz Wirski  
Antoni Cichecki - odpowiedzialny  
za wydanie

ADRES

Box 2027  
424 02 Göteborg  
Szwecja  
TEL 031/304324

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów.

PRENUMERATA (z wysyłką)	6 m-cy	12 m-cy
Skandynawia	55 skr	105 skr
Europa	10 \$	18 \$
USA i Kanada	11 \$	20 \$
Australia i N. Zelandia	12 \$Au.	22 \$Au.
pozostałe kraje	11 \$	22 \$
Egzemplarz pojedynczy:	10 skr	

## W NUMERZE

OD REDAKCJI .....	3
GŁOS PODZIEMIA	
- Oświadczenie programowe .....	4
- Listy z Fordonu .....	6
- Tak na zdrowy rozsądek .....	7
- Oświadczenia TTK .....	9
- Stenogram .....	10
- Pożegnanie z mitami .....	11
OSZUŚCI - K. Wirski .....	12
BLIŻEJ SAMEGO SIEBIE - S. Gancarz .....	15
HUMOR .....	16
NIEZADANE PYTANIA - T. Matulka .....	18
FILOZOFA BÓJ OSTATNI - J. Boruta .....	20
MEANDRY MIERNOTY - D. Factor .....	21
O STALINIE I CYWILIZACJI - D. Factor .....	22
NOC GENERALÓW - S. Sobolewski .....	25
KTO CHCE Z DIABŁEM JEŚĆ - M. Idziński .....	26
CO Z URSUSEM - A. Świeykowski .....	29
O TYM TRZEBA WIEDZIEĆ - K. Wirski .....	30
PRZECIEKI .....	31

# DD REDAKCJI

*Patrzył na równy tłumów marsz  
Milczał wsłuchany w kroków huk  
A mury rosły rosły rosły  
tancuch kołysał się u nóg.*

Jacek Kaczmarski



Jak świat światem przeróżne łobuzy próbują załatwiać swoje interesy cudzymi rękami. Sposób najprostszy i z pewnego punktu widzenia najuczciwszy, to opłacić drugiego łobuza - niech sam nastawia karku, niech ponosi ryzyko ewentualnych konsekwencji - wie przecież za co. Drańskie, bo drańskie, ale fair play. Go rzej, gdy łobuz przy pomocy kłamstwa wprowadzi w błąd uczciwego człowieka i ten, w dobrej wierze, pójdzie nastawiać swój uczciwy, naiwny łeb w cudzych, nieuczciwych interesach. Sprawę jednak trudno rozpatrywać w kategoriach przestępstwa państwowego, gdy oszukane zostają całe grupy społeczne.

Jak świat światem każda rewolucja ma na celu zniszczenie istniejących struktur i rozpoczęcie budowy świata /lepszego/ od początku. Nie ma specjalnego znaczenia to, czy odbywa się ona w kategoriach wartości abstrakcyjnych, czy przewala się przez naszą podłą rzeczywistość, którą jako taką zawsze chcielibyśmy zmieniać i to najchętniej właśnie na drodze rewolucyjnej. Rewolucja sieje spustoszenia, bo na tym ona właśnie polega. Rewolucja jest zawsze powrotem do punktu wyjścia, bo inaczej w ogóle nie byłaby rewolucją.

Grupy społeczne pozostające w związkach między sobą - to społeczeństwo. Zależności kształtujące się między nimi, to stały proces historyczny. Związkiem niezmiernie silnym jest także walka pomiędzy poszczególnymi grupami społecznymi, jest to proces stały i twórczy. Walka może być wywołana jednak i sztucznie przez stwarzanie sztucznych podziałów społecznych. Mówienie wtedy o postępie jest błagą, mistyfikacją stworzoną z pewnością nie na korzyść zwaśnionych stron lecz na użytek twórców konfliktu. Powody tego typu walk są na ogół najbardziej ziemne. Hasła jednak bywają wtedy najbardziej górnołotne. Nie jest trudno dać ujść najgorszym instynktom, gdy można się podesać przed pięknym sloganem. Największe łobuzy na świecie nie piącą niczym, ogarniętym amokiem historycznej roli, naiwnym wykonawcą swych planów. Oni dają im tylko piękne hasła. By rządzić wy starczy dzielić, wiedzą o tym świetnie prawdziwi aktorzy tego teatru marionetek zwanego światem, wiedzą też, że nie muszą nawet zapewnić chleba i igrzysk, bo ponoszenie kosztów rewolucji dla dobra postępu, to też wystarczająco piękne hasło.

W skali świata społeczeństwa jedynie zmieniają swoich tyranów. W skali naszego narodu społeczeństwo samo utrzymuje komunistycznych władców, którzy już od dawna nie muszą się podparć obcym bagnetem. Zawsze się znajdują dzielni chłopcy, którzy uwierzą, że to oni są tymi "prawdziwymi synami". Zawsze się znajdują przygłuche ramole w jakimś ZBOWiDzie przeświadczony o swej roli dziejowej. Zawsze się znajdują twórcy-miernoty, które w zdrowo funkcjonującym kraju nie miałyby szans. Zawsze znajdują się tacy i im podobni, pozakładają PRONy, OKONy, jak będzie trzeba to utworzą "zbrojne ramię". Żłudzenie, że się jednak kimś jest, żłudzenie, że się jednak coś znaczy. Żłudzenie gorsze od ślepoty. W tej sytuacji nie jest trudno stworzyć następną iluzję, TYLKO ILUZJĘ, spreparowaną dla słabych: że ONI SĄ SILNI, i że KTOŚ IM WIERZY.

Miejmy NADZIEJĘ, WIERZMY, że żołnierz, któremu powiedziano: "To są wrogowie" rozpozna nagle w którymś z nich brata. Także Także tę wiarę i nadzieję symbolizują gdańskie krzyże.

# GŁOS W OBYWATELSTWIE 1.05.82 TYGODNIK MAZOWIECZAN SOLIDARNOSC - MAZE

## OŚWIADCZENIE PROGRAMOWE

I. Po rocznym trwaniu stanu wojennego i jego formalnym zawieszeniu nie ma już wątpliwości, iż grudniowy zamach na prawa obywatelskie i pracownicze był początkiem nowego etapu w procesie pacyfikacji narodu. Celem władzy jest zdławienie demokratycznych dążeń, rozbitcie społecznej solidarności i zaprowadzenie rządów opartych na przymusie i powszechnym poczuciu zagrożenia w stopniu nieznanym w Polsce od czasów stalinowskich. Powstaje totalitarna dyktatura. Zasadą jej rządów stało się strzelanie do bezbronnych robotników, więzienie tysięcy ludzi za działalność społeczną, tropienie niczym zbrodniarzy działaczy NSZZ SOLIDARNOŚĆ. Dyktatura ta sankcjonuje system terroru wprowadzając ustawodawstwo sprzeczne z międzynarodowymi konwencjami i zobowiązaniami przyjętymi przez PRL. Bezprawie stało się prawem.

.../ Społeczeństwo nie ma wyboru - jedyną drogą do opór, walka z dyktaturą. Celem naszej walki pozostaje realizacja programu I Krajowego Zjazdu NSZZ SOLIDARNOŚĆ, programu demokratycznych reform niezbędnych do podniesienia kraju z upadku. Wskazuje on drogi budowy SAMORZĄDNEJ RZECZYPOSPOLITEJ :

- w której władza byłaby poddana kontroli społecznej: w zakładzie pracy poprzez samorząd pracowniczy; w gminie i województwie poprzez samorząd terytorialny; w kraju poprzez demokratycznie wybrany sejm;
  - w której strażnikiem byłyby niezawisłe sądy;
  - w której środki produkcji stałyby się rzeczywistą własnością społeczną, zapewniając załogom zakładów pracy gакtyczny udział w podziale wypracowanego dochodu;
  - w której kultura, oświata, i środki masowego przekazu służyłyby społeczeństwu.
- .../ Dział społeczny opór i walkę z dyktaturą wyznaczają następujące pilne zadania:

- front odmowy,
- walka ekonomiczna,
- walka o niezależną świadomość społeczną - przygotowania do strajku generalnego. Podjęcie ich to zadania samoorganizującego się społeczeństwa. /.../

II. Odmowa uczestniczenia w kłamstwie, bezprawiu i przemocy to codzienna forma walki z dyktaturą dostępną każdemu z nas.

Stosując powszechny bojkot tworzonych przez władze fasadowych związków zawodowych, odnieśliśmy wspólne polityczne zwycięstwo. Bojkot ten stał się referendum, które wykazuje co dzień, że społeczeństwo odrzuca istniejące rządy przymusu i terroru. Świadczy on również o tym, iż miejsce niezależnego ruchu związkowego pozostanie wolne do czasu jego ponownej legalizacji, że SOLIDARNOŚĆ trwa i odzyska swoje prawa. Przyjęta w czasie stanu wojennego zasada bojkotu organizacji, instytucji i stowarzyszeń, które:

- manifestują poparcie dla obecnego systemu dyktatury,
- współuczestniczą w represjach,
- są namiastkami zdelegalizowanych organizacji społecznych,
- imitują życie społeczno-polityczne /partie, PRON, OKON, FJN itp./,

winna stać się trwałym elementem naszego życia. .../ Nie będziemy godzić się już na udział w farsie wyborów do sejmiku czy rad narodowych. Nie będziemy uczestniczyć w organizowanych przez władze masówkach, oficjalnych demonstracjach i uroczystościach. Będziemy przeciwstawiali się wykorzystywaniu nas w budowie fikcji społecznego mandatu dla systemu obecnej dyktatury. Niech władza pozostanie w politycznej próżni. .../

Front odmowy to także front walki aktywnej. Władza zapewne przełamany go będzie przy pomocy szantażu i przekupstwa. Naszym zadaniem jest wspólnie temu przeciwdziałać. Każdy przypadek szantażu winien stać się sprawą publiczną. Osłabia to jego efekt i utrudnia posługiwanie się nim w przyszłości. Stałe zbieranie składek, tworzenie komitetów społecznej pomocy, domaganie się istnienia niezależnych, od fasadowych związków zawodowych, kas zapomogowo-pożyczkowych i funduszu wczasów pracow-

nicznych, to także formy obrony przed prze-kupstwem. Nie wolno dopuścić do tego, by hańba wstąpienia do przorządowych związków była dla prawdziwie potrzebujących jedynym wyjściem z trudnej finansowo sytuacji.

III. /.../ Dyktatura stanu wojennego zrealizowała tylko program olbrzymich podwyżek cen, nie dając w zamian żadnych perspektyw poprawy sytuacji gospodarczej. Program ten, oderwany od pozostałych mechanizmów rynkowych i organizacyjnych, po roku doprowadził do drastycznej, bo ponad 36% obniżki stopy życiowej. Już dziś trzecia część rodzin pracowniczych żyje na granicy nędzy. Jednocześnie na społeczeństwo przerzucono ciężar utrzymywania gigantycznie rozbudowanego aparatu przemocy - setek tysięcy funkcjonariuszy SB, MO, ZOMO, wojska i partii terrorem utrzymujących kraj w postuszeństwie. /.../

Nie możemy brać odpowiedzialności za stan gospodarki. Musimy jednak dbać o utrzymanie jej na poziomie zapewniającym najkorzystniejsze warunki dla jej przyszłej od budowy. Nie wolno nam godzić się na dalszą obniżkę poziomu życia. W programie obrony podstawowych interesów społecznych i pracowniczych najważniejszą staje się dziś walka o byt. Toczyć się ona będzie w każdym zakładzie pracy i w każdym gospodarstwie rolnym. Poprzemy każdą inicjatywę organizującą rolników dla obrony ich praw.

W zakładzie pracy walkę tę prowadzić będziemy przy użyciu wszelkich możliwych form nacisku, w tym:

- wykorzystując obowiązujące przepisy prawa, do rygorystycznego przestrzegania kodeksu pracy, prawidłowości zatrudnienia i płacy, przepisów bhp, norm technologicznych, warunków socjalnych itd.
- domagając się dokładnych informacji o decyzjach i efektach produkcyjnych, podziale funduszu płac i premii, działalności służb socjalnych itp.; podając do publicznej wiadomości zatajane przez dyrektora błędne decyzje, niepopularne zarządzenia, przypadki marnotrawstwa, niekompetencji i represji,
- organizując zbiorowe protesty, petycje, odmowę pracy w nadgodzinach, bojkot zarządzeń ograniczających pracownicze uprawnienia czy tworzących wewnątrzgrupowe podziały. Najsilniejszą i najskuteczniejszą formą zbiorowego protestu jest strajk ekonomiczny,
- wykorzystując samorząd pracowniczy tam, gdzie istnieje możliwość utworzenia go tak, by służył ochronie warunków bytu załogi i obronie przed represjami. Odebranie samorządowi możliwości działania w tym zakresie jest sygnałem dla członków rady pracowniczej do rezygnacji z

mandatów i zwrócenia się do załogi o bojkot samorządu.

IV. /.../ Zagrożeniom jakie w sferze świata domości społeczno-politycznej, edukacji i kultury narodowej, społecznej moralności i postaw obywatelskich niesie totalitarna władza, zapobiec może społeczeństwo myślące politycznie, znające swą historię, ceniące autentyczną kulturę, niepodatne na manipulacje ideologiczne. Dlatego głównym zadaniem na dziś jest krzewienie myśli niezależnej, przełamywanie państwowego monopolu na słowo pisane i mówione, na informację i oświatę, kulturę i badania naukowe, na refleksję polityczną i społeczną. Szczególna rola przypada tutaj środowiskom intelektualnym i twórczym, od których społeczeństwo oczekuje pracy dla dobra ogółu. Wspieramy każdą niezależną inicjatywę, będziemy pisane i mówione, na informację i oświatę, kulturę i badania naukowe, na refleksję polityczną i społeczną. Szczególna rola przypada tutaj środowiskom intelektualnym i twórczym, od których społeczeństwo oczekuje pracy dla dobra ogółu. Wspieramy każdą niezależną inicjatywę, będziemy tworzyć fundacje społeczne i stypendia pozwalające na niezależnie nie się od dyktatury.

Front współpracy na rzecz niezależności intelektualnej i autentycznego rozwoju różnych środowisk winien łączyć wszystkie kręgi społeczeństwa. Poprzez podejmowanie inicjatyw samokształceniowych, rozbudowę sieci biuletynów związkowych, bibliotek i wydawnictw niezależnych dążyć należy do pobudzenia refleksji społecznej w środowisku robotniczym i do upowszechniania jego sądów, opinii i interpretacji. Obowiązującym nas wszystkich nakazem społecznej solidarności jest przeciwdziałanie eliminacji z życia publicznego środowisk i ludzi niewygodnych dla totalitarnej dyktatury.

Niezależne instytucje i inicjatywy takie jak: rynek wydawniczy i artystyczny, prasa i radio, oświata niezależna, są naszym wspólnym dobrem. Należy je wspomagać i ochraniać, istnienie i rozwój tego nurtu daje niezależność społeczeństwu, przygotowuje je do życia w demokratycznej i samorządnej Rzeczypospolitej.

V. Strajk generalny to najsilniejszy środek naszej walki. Masowe uczestnictwo w postulowanych dotąd działaniach jest ważnym etapem jego przygotowań. Powodzenie strajku zależy od wielu czynników, z których podstawowymi są:

- stopień samoorganizacji i determinacji społecznej,
- powszechna świadomość i akceptacja celów,
- polityczna sytuacja międzynarodowa.

Te same czynniki wpływają na stopień gotowości dyktatury do spacyfikowania strajkujących załóg. Dotychczas władza gotowa politycznie na użycie wszelkich środków w walce ze społeczeństwem, znajdowała dość siły, by strajk złamać. Utrzymanie przez

nią takiego stopnia gotowości nie może trwać zbyt długo. Wiąże się to bowiem z wielkimi kosztami politycznymi i społecznymi. Nadchodzi czas, gdy broń strajkowa stanie się znowu realnym środkiem walki, gdy decyzja użycia siły przeciw strajku - jącym robotnikom nieść będzie wielkie zagrożenie dla istnienia dyktatury.

Perspektywa strajku generalnego, który jest nieuchronny według naszej oceny - nie przekreśla programu ewolucyjnej przemiany systemu. Wskazuje tylko sposób załamania obecnej dyktatury i stworzenia warunków wyjścia na drogę demokratycznych reform. W trakcie przygotowań do strajku generalnego musimy sformułować i uzgodnić społeczny program minimum /.../

Tymczasowa Komisja Koordynacyjna NSZZ SOLIDARNOSC przedstawia oświadczenie "SOLI-DARNOSC - DZIS", jako program działania naszego Związku w obecnych warunkach poli-

tyczno-społecznych. Czerpiemy z dziedzictwa I Krajowego Zjazdu Delegatów - z programu "Samorządnej Rzeczypospolitej./.../ Naszym pragnieniem jest, by program "SOLI DARNOSC - DZIS" przyczynił się do utrwale nia już ukształtowanego społecznego frontu samoobrony, frontu oporu i walki z dyktaturą o wartości najprostsze i podstawowe w życiu człowieka, społeczności, narodu o prawo do prawdy, godności, nadziei. /.../ Pragniemy tworzyć płaszczyzny porozumienia i współdziałania z każdym, komu bliskie są cele naszego ruchu, ze wszystkimi nurtami społecznej aktywności, które przyjmują za swój ideał wolną, demokratyczną Polskę.

Tymczasowa  
Komisja

Koordynacyjna

NSZZ SOLIDARNOSC

22 stycznia 1983 r.

## LISTY Z FORDONU

*Z więzienia kobiecego w Fordonie o koło Bydgoszczy został przemycony list adresowany do Sejmu PRL, a przekazany na ręce pośta Karola Małcuzyńskiego. Oto treść listu :*

W związku z zaproponowaniem przez władze w dniu 14 grudnia 1982 r. występowania o akty łaski, my, więźniarki polityczne przebywające w Fordonie oświadczamy, że:

- zaproponowaną nam formę uważamy za haniebną i stanowczo odrzucamy,
- kategorycznie protestujemy przeciwko jeszcze jednej próbie upokorzenia nas przez władze,
- domagamy się amnestii powszechnej dla wszystkich więźniów politycznych w Polsce /skazanych zarówno z dekretu jak i kodeksu karnego/.

E.Kubasiewicz, W.Kwiatkowska, H.Sopel  
E.Mossakowska, M.Błaszczak, M.Rygiel  
ska, R.Tuszkowska, E.Szwed, Z.Tyżbicka, O.Gulko, T.Hulboj, R.Jung, H.Kubeczek, M.Łoszevska, I.Michalska.

*Poprzednio otwarty list podobnej treści przemyciła z więzienia EWA KUBASIEWICZ, skazana przez Sąd Marynarki Wojennej na 10 lat więzienia. Spotkały ją za to szykany, opisane w ulotce krążącej w Kraju w odpisach :*

Ewę Kubasiewicz pozbawiono widzeń przez trzy miesiące, wprowadzono wobec niej kompletną błąkadę korespondencji, nie może też korzystać z tak zwanej "wypiski", to znaczy nie wolno jej kupować w kantinie

więziennej jedzenia ani innych artykułów żywnościowych. Odebrano jej również zezwolenie na korzystanie z sali, w której więźniarki mogą oglądać telewizję.

Po liście Ewy Kubasiewicz /przytaczmy poniżej - red./ przerwano łączność między celami. Sama Ewa Kubasiewicz wraz z innymi więźniarkami politycznymi, wtrącana jest do tak zwanej "kabaryny", czyli nieopalonej celi posiadającej za jedyne wyposażenie przytwierdzonego do podłogi stołek i za mykaną na dzień deskę, służącą za łóżko. Przebywające w Fordonie więźniarki polityczne są umieszczane w celach wraz z kobietami skazanymi za przestępstwa kryminalne - te ostatnie na polecenie straży więziennej stosują wobec skazanych na mocy dekretów stanu wojennego, najróżniejsze metody szykan i maltretowania.

Nie wyklucza się nawet, że - szczególnie ostatnio - po liście odrzucającym ofertę pokajania się, więźniarki polityczne mogą zostać pobite, do czego dochodziło już nie raz w tym właśnie więzieniu.

### LIST EWY KUBASIEWICZ

Do moich przyjaciół.

Dnia 14.12.82 przewodniczący Rady Państwa przedłożył Sejmowi propozycje dotyczące między innymi więźniów politycznych w Polsce. Chciałabym więc w kilku słowach ustosunkować się do tego faktu.

Aresztowano mnie 20.12.81. Mam więc już za sobą rok więziennych doświadczeń i mogę stwierdzić, że kara pozbawienia wolności to nie tylko sam fakt odosobnienia, umieszczenia kogoś w zakładzie karnym, ale

to przede wszystkim próba załamania osobowości człowieka, zrobienia wszystkiego, aby go zniszczyć psychicznie i fizycznie. więzień jest rzeczą, z którą nie potrzeba i nie należy się liczyć. Musi on więc przejść przez całą gamę upokorzeń.

Nie posiadam statusu więźnia politycznego tak samo jak moje koleżanki i koledzy. Jestem po prostu przestępcą. Przewodniczący Rady Państwa nie wspomniał jednak ani słowem o prawie więźniów politycznych do odrębnego statusu, mimo, że 20 i 21 każdego miesiąca przypominamy o tym władzom podejmując protestacyjną głodówkę.

Przewodniczący Rady Państwa zaproponował jednak coś innego - akt łaski. Zrozumieć w pełni, jak haniebna jest ta propozycja mogą, być może, tylko ci, którzy tak jak ja przeszli przez proces sądowy, przeszli przez areszt śledczy i więzienia. Po rocznym zmaganiu się ze sobą, aby mimo wszystko, mimo całego zła, nie poddać się uczuciu nienawiści, dowiaduję się, że to właśnie ja - skazana na 10 lat więzienia i 5 lat pozbawienia praw obywatelskich, której syn otrzymał 3-letni wyrok talko za to, że jest moim synem - mam prosić o przebaczenie i łaskę, okazać skrucę. Nie powiedział tylko Pan Przewodniczący Rady Państwa, o jakie przebaczenie i kogo mam prosić. Czy pana sędziego Grzybowskiego i jego dwóch kolegów, czy może pana prokuratora Wojciszkę, czy wreszcie Krywoszejewę, funkcjonariusza SB, który sfałszował protokół? Pytanie to kieruję również do pana generała Jaruzelskiego, który 13.12.1982 także nawoływał przed kamerami telewizji do okazania skrucy. „Ja? Wydaje mi się ważne, aby właśnie teraz, kiedy padły te propozycje, moi Przyjaciele, którzy czynią starania o moje uwolnienie /za co im w tym miejscu składam serdeczne podziękowania/, znali moje stanowisko.

Wyjść - tak! Za każdą cenę - nie!

Ewa Kubasiewicz

Grudzień 1982 r. Fordon



## tak na zdrowy rozsądek

Nie słucham telewizora, nie mogę, bo nie wierzę w to. Nic się nie zmienia na lepsze. Poza tym, że się szczuje talonami, nadrobkami. Przecież to już przeżyliśmy - był 70 rok i co się stało? A teraz mamy mieć gwarancję, że będzie tak dobrze? Wcale nie ma żadnych widoków. Ktą zmniejsza administrację? Co się dzieje w tym kierunku, żeby było lepiej? Poza tym, że dostajemy 6 jajek na kartki? Dziecku nie ma co dać jeść, w co je ubrać, bo na dziecko jedne buty na rok. Jeżeli jest jeszcze star sze, to może można mu na swój talon wykupić. Przecież dziecko nie przechodzi roku w jednych butach. Kupuje się zimowe, a jeszcze jest wiosna, lato, jesień. To jak z tymi butami robić? Ze wszystkim, na kółko wiek by się spojrzęło i czegośkolwiek dotknęło, jest taka sytuacja. Jeszcze przedtem to można było coś zgonić na SOLIDARNOSC, ale w tej chwili już wszystko pracuje na pełnych obrotach, SOLIDARNOSCI nie ma i nadal niczego nie ma.

Na własnej skórze odczuwam tę kłamliwość propagandy, na każdym kroku. Było spotkanie Rakowskiego z autorami listów, mnie najbardziej uderzyło, jak groził, że tu na anarchię sobie nie pozwolą. Tylko, że tę anarchię to wprowadzają oni. Bo jak nawać to postępowanie? Przecież jest cała masa ludzi, którzy są prześladowani. Zresztą jak jest w zakładach pracy? Zastraszeni i nic więcej. I mówi się, że robotnicy zrozumieli. Co kiedykolwiek robotnicy mieli do powiedzenia? Nie mają nic, nie wolno im nawet w palarni, czy tam gdzie się schodzą rozmawiać. Jeżeli coś takiego dojdzie do komisarza, to informuje, że w przyszłości taki ktoś nie będzie miał już miejsca w zakładzie pracy. Gdzie tu jest ta wolność? Że nawet nie mogę wypowiedzieć tego co mnie boli, z czym mi jest ciężko? Czy mamy dojsć do tego, że jedno drugiego będzie się bało i wtedy będzie zadowolenie z władzy? Będziemy się omijać i udawać, że się nie widzimy na ulicy. Każdy będzie się we własnym domu zamykał. Czy to jest szczęście, do którego dążymy? Dla mnie to nie jest szczęście.

Poza tym, takie wypowiedzi, że wszyscy jesteśmy winni, że ten kraj jest w kyzysie. To już kilka razy słyszałem, nie tylko w stanie wojennym, ale nawet wtedy jak strajk był w 80-tym roku. U nas sekretarz powiedział, że do tej sytuacji doprowadzili wszyscy. Ja się z tym zupełnie nie zgadzam, dlatego, że ja nie miałem żadnego wpływu. Bo poza pracą niczego nie dawałem.

A pracowałem dobrze. To znaczy, jeżeli te mu byłem winny, że dobrze pracowałem, to mam w ogóle nie pracować. Dzisiaj nam znów się mówi, że musimy się wziąć za pracę. Przecież my nigdy nie przestaliśmy pracować. Jeżeli chodzi o robotników, to oni ciągle pracują. I co dalej? Później się ich obciąża jeszcze za to. Przed Sierpniem byli ludzie, którzy myśleli i widzieli, co się dzieje, ale nawet kiedy o tym głośno mówili, to niczego nie zmieniało. Każdą rzecz trzeba wywalczyć. Niczego nie dają w darze. No i cóż z tego, że wywalczyliśmy strajkami podwyżki, jak dzisiaj nic z tego nie mamy? Jak nie było poszanowania naszej godności, tak nie ma nadal. Zresztą z robotnikiem nigdy nikt się nie liczył - musi pracować, bo dla niego są rygory i kary.

Jak się już czegoś wyrzekać to w imię czegoś. Wszyscy żeśmy się wyrzekali. W 70-tym roku też pamiętam te hasła. Pracowało się na trzy zmiany, szło się na czyny partyjne. Wtedy to jeszcze uważałem za mądre, że praca moja na coś się przydawała. Ale byłem też na taki czynnie, gdzie zakopywało się puste doły. Dół w kant, nie ma tam rur, nie ma nic - przygotowany front robotów dla czynu partyjnego. Cztery godziny - jak bym to na taśmie przerobił, to by był pożytek. Wykrzyczałem to na zebraniu, to później żeśmy w pracy te czyny robili. No i co nam to dało wszystkim? To, że jesteśmy w takim strasznym kryzysie. A pan Rakowski potrafi powiedzieć, że wszyscy jesteśmy winni. A ja się z tym nie zgodzę, bo ja nic takiego nie robiłem, żeby kraj doprowadzić do kryzysu. Cały czas uczciwie pracowałem i jeszcze byłem oszukiwany i okradany. Za pracę nie miałem nigdy piąconę tak, jak powinienem. Bo ciągle mieliśmy takie stawki, systemy tak pokrecone, że nigdy nie było wiadomo, za co się płaci.

Po Sierpniu z płacami wywalczyliśmy dużo. Tylko do momentu, dopóki nie weszły podwyżki. Bo w tej chwili to już nie ma z tego nic. Jak ktoś zarabia 10 tysięcy złotych i ma rodzinę, to można sobie wyobrazić, na co to wystarczy. Ci co biorą udział w nadróbkach, to jeszcze mają po te 10-12 tysięcy. Tylko mnie zastanawia, jak można za nadrobkę zapłacić 1000 złotych, bo normalnie za tyle to się pracuje 3 dni. Komu to się kalkuluje? Z jakich pieniędzy to idzie? Nikt nikomu tego nie wyjaśnia. Zresztą jest skłócenie przez płace. To bardzo dobry środek i władza sobie z tego do skonałe zdaje sprawę. Bo ten, kto akurat dostanie więcej, to się nie odezwie, bo za miesiąc czy dwa to on może dostać mniej. Odnoszę wrażenie, że w tej chwili nie ma już takiej solidarności. Każdy już zaczy-

na pilnować swego: co mnie obchodzi ktoś, ważne, że mnie jest dobrze. Tylko nie wiem do czego to nas wszystkich doprowadzi, jeżeli będziemy się dzielili na grupki, którym chwilowo jest dobrze, i będziemy się tak zmieniać: jeden raz na wozie, drugi pod wozem.

Talony dają, jeżeli ktoś się zadeklaruje do końca marca pracować na nadrobki. To nie tak, że ja się zadeklarowałem, to dostaję talon, tylko później jest losowanie. W jednym zakładzie na 100 osób było losowanie na jedną lodówkę - na dwóch zmianach. Jedna zmiana, 50 osób - nikt nie wylosował, druga, 50 osób - nikt nie wylosował, ale dyrekcja mówi drugiej, że wylosowała pierwsza, a pierwszej, że druga. No i lodówka się rozplynęła. A ludzie do marca pracują bo jeżeli się pisze takie zobowiązanie, to nie można się z tego wycofać.

Sprawdzają do zakładów talony na włóczki, na zasłonowe. To normalne, że dzisiaj grosz potrzebny, jak ja tego nie potrzebuje, to sprzedam, ale z zyskiem. Tylko nie wiem, czy to jest takie sprawiedliwe. Oni w ten sposób, zamiast walczyć ze spekulacją, to ją tworzą. Ja pracuję po to, żeby zarobić, odłożyć sobie i kupić, jak potrzebuje.

Są takie zakłady, gdzie pracownicy na talony mogą kupić buty, pierwsze partie są bardzo fajne, np. z importu, to najpierw talony dają biuram. A jak później jest już takie byle co, to dopiero dostają robotnicy. Talonami dysponuje dyrekcja, więc najpierw bierze administracja, góra, a później dopiero doły. No bo po co robotnikowi dobre buty, jak on kapoty nie ma? Odkładam dziecku pieniądze, po 300 zł - tych miesięcznie i bardzo się zastanawiam czy moja córka za 20 lat kupi za to sobie rower. Będzie miała wtedy już ponad 100 tysięcy. Tylko jaką wartość będzie miał ten pieniądź? Jeszcze może talony wtedy będą i ten rower też dostanie na talon, jak będzie miała takie szczęście, że wylouje suje.

Jak słucham i obserwuję to wszystko, to dla mnie najbardziej smutne jest to, że młodzież nie ma żadnych perspektyw. Bo ani na mieszkanie, ani w ogóle na nic. Żadnych perspektyw, że kiedyś do czegoś dojdą. Na mieszkanie czekają 20 lat. Komu jest dzisiaj potrzebne metro? Ludzie by się cieszyli z mieszkania, a nie z metra. A ile materiałów z budownictwa na to pójdzie? Ja nie jestem ekonomistą, ale po prostu tak na zdrowy rozsądek: dzisiaj jest nam metro potrzebne tak, jak kiedyś Pałac Kultury.

Przypuszczam, że nowe związki na nic się nie zdadzą - mnie wcale to nie zdziwi. Po tym co się stało z SOLIDARNOŚCIĄ, czy kto-



# oświadczenia **TKK**

ARESztOWANIE INTERNOWANYCH 13 GRUDNIA 1981 ROKU PRZYWODCÓW NSZZ SOLIDARNOSC : ANDRZEJA GWIAZDY, SEWERYNA JAWORSKIEGO, MARIANA JURCZYKA, KAROLA MODZELEWSKIEGO, GRZEGORZA PALKI, ANDRZEJA ROZPŁOCHOWSKIEGO, JANA RULEWSKIEGO, JEST AKTEM ZEMSTY ZE STRONY TOTALITARNEJ WŁADZY, DLA KTÓREJ POWSTANIE W SIERPNIU 80 AUTENTYCZNEJ I NIEZALEŻNEJ ORGANIZACJI OZNACZAŁO KONIEC FIKCJI SPOŁECZNEGO POPARCIA, STANOWIŁO KRES DOTYCHCZASOWEGO SYSTEMU RZĄDZENIA O-PARTEGO NA SAMOWOLI I BEZPRAWIU APARATU PARTYJNEGO I ADMINISTRACJI PAŃSTWOWEJ. POSTAWIENIE W STAN OSKARŻENIA DEMOKRATY - CZNIE WYBRANYCH REPREZENTANTÓW 10-MILIO - NOWEGO ZWIĄZKU JEST RÓWNOZNACZNE Z WYTO - CZNIENIEM PROCESU CAŁEJ SOLIDARNOSCI, PORO - ZUMIENIOM SIERPNIOWYM I ZAPOCZĄTKOWANYM PRZEZ NIE, PROCESOM DEMOKRATYZACJI KRAJU. NIE POZOSTANIEMY NIEMYMI ŚWIADKAMI PRZY - GOTOWYWANEJ PRZEZ WŁADZE FARSY PROCESU. SPRAWĄ CAŁEGO SPOŁECZEŃSTWA JEST ZADBANIE O TO, BY TOTALITARNEJ WŁADZY NIE POWIODŁA SIĘ PRÓBA ZRZUCENIA Z SIEBIE ODPOWIE - DZIALNOŚCI NA SĄD, KTÓRY MA WYDAĆ WYROK.

ZWRACAMY SIĘ DO MIĘDZYNARODOWEJ ORGANIZACJI PRACY, KOMISJI PRAW CZŁOWIEKA I OBY WATELA PRZY ONZ, AMNESTY INTERNATIONAL O PRZYSŁANIE DO POLSKI OBSERWATORÓW DLA KONTROLI PRZEBIEGU PROCESU I INFORMOWANIA O NIM OPINII CAŁEGO ŚWIATA.

TYMCZASOWA  
KOMISJA  
KOORDYNACYJNA  
NSZZ SOLIDARNOSC

ZBIGNIEW BUJAK  
WŁADYSŁAW HARDEK  
BOGDAN LIS  
JÓZEF PINIOR  
EUGENIUSZ SZUMIEJKO

kolwiek się wychyli i będzie się starał załatwiać sprawy pracownicze? Po to, żeby stracić pracę, żeby zaliczyć kryminał? Kto się na to zdecyduje? Jeżeli SOLIDAR - NOSC załatwiła sprawy pracownicze i w ten sposób została potraktowana, że ludzie są szycanowani, to czy się znajdzie odważny działacz w tych nowych związkach?

Robotnik z łodzi

/Cytowany powyżej list został opubliko - wany w 38 numerze TYGODNIKA MAZOWSZE/

22 STYCZEŃ 1983

MIĘDZYNARODOWA  
ORGANIZACJA PRACY

SZANOWNY PAN SEKRETARZ GENERALNY

W ZWIĄZKU Z ARESZTOWANIEM PRZYWODCÓW NSZZ SOLIDARNOSC PRZESYŁAMY PANU OŚWIAD - CZENIE WYRAŻAJĄCE NASZE STANOWISKO W TEJ SPRAWIE. JEDNOCZEŚNIE ZWRACAMY SIĘ DO PA - NA Z PROŚBĄ O PRZYSŁANIE DO POLSKI OBSER - WATORÓW DLA KONTROLI PRZEBIEGU PROCESU I INFORMOWANIA O NIM OPINII MIĘDZYNARODOWEJ.

PRAGNIEMY RÓWNIEŻ, W IMIENIU WALCZĄCE - GO O SWĘ PRAWA SPOŁECZEŃSTWA POLSKIEGO, WYRAZIĆ PODZIĘKOWANIE DLA MIĘDZYNARODOWEJ ORGANIZACJI PRACY ZA DOTYCHCZASOWE ZAINTE - RESOWANIE SPRAWAMI NASZEGO KRAJU I PODEJ - MOWANIE STARAŃ NA RZECZ PRZYWRÓCENIA PRZY - ZWIĄZKOWYCH W POLSCE.

TYMCZASOWA  
KOMISJA  
KOORDYNACYJNA  
NSZZ SOLIDARNOSC

ZBIGNIEW BUJAK  
WŁADYSŁAW HARDEK  
BOGDAN LIS  
JÓZEF PINIOR  
EUGENIUSZ SZUMIEJKO

/W tej samej formie TKK NSZZ SOLIDARNOSC zwraca się do Amnesty International i Komisji Praw człowieka i Obywatela przy ONZ dziękując za podejmowanie starań na rzecz uwolnienia więźniów politycznych i przy - wroczenia swobód obywatelskich w Polsce./

**Polonia 15 grudnia 1981.**

Wydany we współpracy z wydawnictwami "NOWA", "KRAG", "CDN" album fotograficzny. Tekst polski i angielski.

Stödkommitten för SOLIDARITET, Södra Sverige, Box 1601, S22101

**Wojna z Narodem**

170 stron, cena 100:-skr + porto

W podziemnym piśmie Komitetu Oporu Społecznego KOS, z dnia 15 stycznia 1983 roku, został opublikowany stenogram przemówienia dla aktywu partyjnego wygłoszonego w dniu 20 października 82 r. przez sekretarza KW PZPR prof. Tadeusza Porębskiego. Przemówienie to - jak zwykle w towarzystwie spod znaku sierpa i młota, opatrzone prymitywnym i dogmatycznym komentarzem - nie zasługiwałoby na uwagę, gdyby nie zawierało informacji dotyczących wrocławskiego podziemia.

## steno-gram

"/.../ Przy okazji /.../ kilka, może nie znanych towarzyskom, informacji na temat Frasyniuka. Razem z Frasyniukiem została zlikwidowana sieć jego współpracowników. Oczywiście tych, których aresztowano, liczba ich wynosiła 80, część - mimo, że wiadomo, że taką działalność prowadzą, no nie ma na nie dowodów, w tym archiwum zlikwidowanym one się nie znalazły - część ludzi zwolniono, zostało w sumie aresztowanych lub internowanych około 46 osób.

Jest to ciekawe, że przeważającą liczbę tych ludzi stanowią pracownicy wyższych uczelni, ludzie z wyższym wykształceniem, studenci i w mniejszości pracownicy innych zakładów pracy. Można więc, prowadząc tym razem analizę socjologiczną, jeśli chodzi o skład, bez wieku, powiedzieć, że zarówno część tę koncepcyjną stworzoną wokół Frasyniuka, jak i w dużym stopniu wykonawczą, a więc organizacja mieszkań, znajdowanie tych mieszkań, oddawanych do dyspozycji przez pracowników nauki, a więc i tą wykonawczą i tą merytoryczną, stanowili środowiska wyższych uczelni. Doradcą - w sensie pisania różnych analiz, prognoz itp., powielanie ulotek, załatwianie mieszkań, punktów kontaktowych w mieszkaniach pracowników nauki, studentów również, i jak mówię, ten mózg i zarazem najbliższe otoczenie Frasyniuka stanowili w zasadzie ludzie z wyższym wykształceniem.

Jeśli chodzi o to co można powiedzieć o tym podziemiu naszych przeciwników, no to jest to forsowana przez wrocławski ośrodek koncepcja społeczeństwa podziemnego. Może niezbyt rozwinięta - cała ta filizofia mieści się na jednej stronie maszynopisu - która ma poprzez sam fakt podziemnej organizacji ciągłego niepokojenia ludzi, co stanowić ma narzędzie nacisku i doprowadzić do zmian. Z takich strategicznych spraw działania, jest spreycowane

działanie zmiany władzy, ponieważ jest ono nieopisane, należy rozumieć zmianę obecnej ekipy władzy, jako pewnego pośredniego celu, który podziemie sobie stawia przez zorganizowanie tych nacisków, niepokojów, które pragnęłyby rozszerzyć na większą skalę. Jest to podziemie nie rozbite do końca, myślę, że jeszcze co najmniej połowa tego aktywu tak tkwi i się powtórnie organizuje. No, sądzę, że nasze władze bezpieczeństwa zrobią wszystko, żeby to wykorzeniły. Fakt tego rozbitcia działa paraliżująco na tych wszystkich skorych do organizowania różnych niepokoju, ale nie na długo i sądzę, że nie powinniśmy przeceniać tego faktu pochycenia Frysy - niuka. Nie daje to gwarancji pełnej uspokojenia się naszego regionu, chociaż zniknięcie tego idola wiele osób może ostudzić."

## poezja walcząca

### Jacek Kaczmarski przepaść

Naród się ujrzał nad przepaścią  
Kto w przepaść wpadnie ten przepada  
Próżny wzrok tych co w niebo patrzą  
Groźny krok który krawędź bada

Ci co szli przodem dawno na dnie  
Ale choć ich nie dojrzy oko  
Mówią że kto uważnie spadnie  
Spaść może nawet niegłęboko

Zatem już składa się ofiary  
Nim lud wybierze kogo wini  
A poświęceni chcąc ująć kary  
Krzyżem w głos licząc na lawiny

Ich bracia kaci mówią jeszcze  
Lecz z własnym rozmawiają echem  
Bo nikt nie słuca mętnych wieszczęci  
A echo odpowiada śmiechem

Inni szukają skalnych szczybli  
By się na szczytach cud dokonali  
Nie bacząc że ci co ich zwiedli  
Zechcą się wspiać po ich ramionach

Na szczytach dzicy ludzie wokół  
Patrzą spokojni i ciekawi  
By gdy ktoś wpełźnie za wysoko  
Przydeptać dłoń na której zawisł

# pożegnanie z mitami

"Głos" Nr 3

Seria ostatnich pociągnięć WRO-  
NY nie pozostawia żadnych wątpli-  
wości co do kierunku polityki ko-  
munistów spod znaku PZPR. Jest to  
przyspieszony marsz w objęcia Kre-  
mla i w stronę neostalinizmu. For-  
malna realizacja tej polityki po-  
lega na przepychaniu przez rzekomo  
najwyższy organ władzy PRL, t.j.  
przez dyspozycyjny sejm, ustaw pro-  
wadzących wprost do faszystowskiej  
dyktatury. Dano nam w błyskawicz-  
nym tempie następujące ramy prawne  
tej dyktatury: ustawę o przymusie  
pracy, wreszcie ustawę o możliwości  
odebrania praw rodzicielskich  
niewygodnym dla komuny obywatelom.  
Rozumując logicznie można przewi-  
dywać, że uzupełnieniem tego  
pakietu będzie niezadługo ustawa o  
przymusie leczenia psychiatrycznego.  
Pora więc najwyższą byśmy po-  
żegnali się z mitami. Mitami dla-  
tego, że w gruncie rzeczy od począ-  
tku wojny jaruzelskiej kierunek po-  
lityki komunistów był jasny. Szko-  
da tylko, że nie dla wszystkich  
działaczy podziemnej SOLIDARNOŚCI.

Mit pierwszy - rozstańmy się z  
nadzieją na porozumienie. Nie po-  
to wydano wojnę narodowi by się  
porozumieć, no i rzeczywiście  
wszelkie deklaracje Kościoła i pod-  
ziemnej "S" o gotowości do ugody  
po prostu nie miały adresata. Tam-  
ci mają cel jeden: utrzymać się  
przy władzy robiąc z nas społeczeń-  
stwo niewolników.

Mit drugi - to ten, że jest nas  
10 milionów. W warunkach delegali-  
zacji Związku i państwowego terro-  
ru działacze mogą tylko ludzie naj-  
bardziej zdeterminowani i mający  
najmniej do stracenia. Nie wiadomo  
ilu nas jest. Ale za to jesteśmy  
wszędzie. Mamy ludzkie poparcie.  
Bylebyśmy tylko działali mądrze  
przyciągając ludzi do siebie, a nie  
wystraszając i potęgając przez swo-  
je pomysły i pretensje napięcia  
psychiczne - jakby działalność ko-  
munistów w tym względzie nie robi-  
ła dostatecznego spustoszenia.

Mit trzeci - to podziemne spo-  
łeczństwo. Mit chyba najbardziej  
szkodliwy, gdyż błąd tkwi w samej  
definicji. Nie może istnieć coś ta-  
kiego jak podziemne społeczeństwo.

Społeczeństwo po prostu jest jako  
takie. Przy tym może być np. świa-  
dome lub nieświadome swoich aspi-  
racji czy zamiarów władzy, może być  
reprezentowane przez władzę pań-  
stwową lub przez tę władzę uciska-  
ne i niewolone, jak w naszym przy-  
padku, ale nie może być podziemne,  
ani naziemne. Kwestie legalności i  
nielegalności w świetle obowiązują-  
cych norm prawnych - choćby bez-  
prawnych w swej istocie - mogą do-  
tyczyć organizacji, partii polity-  
cznych, wreszcie władz państwowych.  
Nie odnoszą się natomiast do spo-  
łeczństwa, jako podmiotu działa-  
nia tych legalnych naziemnych bądź  
nielegalnych podziemnych instytu-  
cji.

Skutki działania tych mitów w  
podziemiu "S" już widać. Na szczę-  
ście nie są one jeszcze zbyt groź-  
ne. Tylko czas z tym skończyć jak  
najszybciej. Przede wszystkim tkwi  
w nas ciągle coraz zresztą żałoś-  
niejsze przekonanie, że działać na  
leży sprawdzonymi metodami: prokla-  
mujemy w zakładzie strajk, prowadzę  
tysiące ludzi na ulicę, bom z du-  
żego zakładu itp. Oczywiście nic z  
tego nie wychodzi i potem leją się  
krokodyle łzy, że ludzie nas nie  
chcą, że nie warto się dla nich  
narażać, bo... itd. itp. Koledzy!  
Ludzie pójdą, zastrajkują, ale gdy  
będą mieli przekonanie, że jest  
ktoś kto ich obroni przed terrorem  
WRONY. Przykład - Wrocław. Tam się  
udają strajki i demonstracje. Ale  
tam dyrekcje są zainteresowane mi-  
nimalizacją represji postrajkowych  
w trosce o własną skórę - bo jest  
ktoś kto o represjonowanych się u-  
pomni oddając wroniemu pacholki  
pięknym za nadobne. Tam również de-  
monstranci są chronieni przed zo-  
mitami, a zomicy mają mniejszy a-  
nimusz bo jest ktoś, kto im już  
nieraz spuścił tęgie lanie. Któż  
to taki? Ano właśnie, to jest po-  
 prostu autentyczne podziemie. To są  
zręby tworzące się Państwa Pod-  
ziemnego - tej drugiej, na razie  
nielegalnej władzy. To Państwo mu-  
si przedstawić społeczeństwu swój  
program w zakresie polityki gospo-  
darczej, społecznej, stosunków za-  
granicznych. To państwo musi się  
organizować, musi mieć swoje agen-  
dy. Ale sukces konspiracji jest  
tylko wtedy możliwy gdy jej nie wi-  
dać, natomiast widać skutki dzia-  
łania.

Wszelkiego rodzaju dezinformacja, kręctwo czy wręcz ordynarne oszustwo jest nieodłącznym elementem budowy komunizmu. Klasycznym przykładem wyjątkowo perfidnego i długofalowo precyzyjnie zaplanowanego oszustwa były rozmowy prowadzone przez Sowietów z Podziemnymi Władzami Polskimi pod koniec II Wojny Światowej. Wybitny polski adwokat Zbigniew Stypułkowski, będący jednym z 16-tu przedstawicieli polskiego podziemia, których w trakcie tych rozmów podstępnie wywieziono do Moskwy i osadzono w więzieniu, opisał te wydarzenia w znakomitej książce p.t. " Zaproszenie do Moskwy".

## OSZUŚCI

K. Wirski

"W kilka tygodni po podpisaniu układu w Jałcie Sowiety zainicjowały grę jedną z najbardziej perfidnych jakie zna historia. Zdecydowały zwrócić się wprost do polskiego państwa podziemnego z propozycją wszczęcia bezpośrednich rozmów. Jak wiadomo, pomiędzy Rosją a Rządem Polskim w owym czasie nie było żadnych stosunków dyplomatycznych... Ofertasformułowana w dniu 6 marca 1945 roku na piśmie przez pułkownika gwardii Pimonowa, mówiła o konieczności spotkania się delegata rządu w kraju z przedstawicielem dowództwa frontu, generałem-pułkownikiem Iwanowem,... Rząd Polski w Londynie, który niezwłocznie informował państwa sprzymierzone o wszystkich krokach podejmowanych przez stronę sowiecką, lojalnie przekazał Krajowi gorącą zachętę rządów Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych do przyjęcia zgłoszonej oferty. Stanowisko rządów państw sprzymierzonych przesądziło o decyzji polskiego podziemia. Bez względu na to co się kryje za propozycją sowiecką, odrzucenie jej...pozwoli głosić Rosji, że chciała szczerze porozumieć się z Polską..., chciała powierzyć władze na terytorium Polski w ręce jej prawdziwych gospodarzy, ale stanowisko samych Polaków jej to unieвозможиło...

Pismo pułkownika gwardii Pimono wa doszło do podziemia za pośrednictwem jakiegoś byłego oficera armii polskiej... Zbadanie gruntu i

przeprowadzenie wstępnych pertraktacji polecono panu Józefowi Stemmlerowi, byłemu wieloletniemu prezesowi Macierzy Polskiej... Strona sowiecka wyznaczyła jako swego łącznika niejakiego pana Chodkiewicza.../który/ w sprytny sposób rozwijał wspaniałe perspektywy dla bezpośrednich rozmów sowiecko-polskich. Zaprowadził on p. Stemmlera do dowództwa wojsk sowieckich, gdzie go zetknął z pułkownikiem gwardii Pimonowem.

Pimonow okazał się oficerem nie zwykle gładkim i bardzo inteligentnym. Zgodził się łatwo na postulat aby ewentualne pertraktacje pomiędzy przedstawicielami Rządu i przywódcami polskiego podziemia z jednej strony, a przedstawicielami z wieckich władz z drugiej strony, poprzedzić nieoficjalnymi rozmowami, które by wyjaśniły, jaki ma być zakres tych pertraktacji i czy jest dla nich dostatecznie przygotowany grunt. Potwierdził też uroczystie swe oświadczenie, zawarte już uprzednio w piśmie do wiceministra Jankowskiego, iż gwarantuje słowem oficera sowieckiego całkowite bezpieczeństwo Polaków, którzy w tych rozmowach będą brali udział. Na tej podstawie odbył się w czasie pomiędzy 17 i 27 marca szereg poufnych rozmów. W umówionym miejscu samochód sowiecki czekał na reprezentantów polskiego podziemia i za wozili ich do głównej kwatery wojsk rosyjskich. Po odbytej naradzie odstawiano Polaków z kolei tam, dokąd żądali.

Pierwszą rozmowę odbył osobiście wiceminister Jankowski z pułkownikiem Pimonowem, w następnych brał udział kolejno ministrowie i przedstawiciele głównych partii politycznych w Polsce...Rozmowy były niekiedy bardzo burzliwe, zawsze jednak utrzymane na poziomie. Gospodarz podejmował swych gości w kwaterze dowództwa wojsk sowieckich śniadaniem, zakrapianym czasem wódką. Uwagi strony polskiej pilnie notował. Wreszcie oznajmił przyjęcie wszystkich warunków wysuniętych przez stronę polską, których dopełnienie miało poprzedzić rozpoczęcie formalnych pertraktacji polsko-sowieckich. Strona sowiecka, jako wyraz dobrej woli w stosunku do społeczeństwa polskiego, zwolni wprzód tych przywódców podziemia, których zdołała już a -

resztować, przede wszystkim Alek - sandra Zwierzyńskiego, prezesa Stronnictwa Narodowego. Następnie władze sowieckie umożliwią jeszcze przed rozpoczęciem rozmów oficjalnych bezpośredni kontakt przywód - ców Kraju z Rządem w Londynie. Uzgodniono, iż władze wojskowe dostarczą samolotu sowieckiego, któ - rym uda się do Londynu ośmiu peł - nomocnych reprezentantów Kraju dla odbycia narad ze swoim Rządem, przy czym zobowiążą się oni słowem, iż wszyscy powrócą.

Pimonow dodał ze strony sowiec - kiej tylko jeden warunek, a miano - wicie, by przed wyjazdem reprezen - tantów Kraju do Londynu odbyło się pierwsze oficjalne spotkanie pomię - dzy stroną polską, reprezentującą kierownictwo polityczne i zbrojne podziemia a stroną rosyjską, w któ - rej imieniu wystąpi najprawdopodob - niej marszałek Żukow, mający od Stalina szerokie pełnomocnictwa do działania. Stronie sowieckiej, jak wyjaśnił, zależy na spacyfikowaniu w ten sposób nastrojów w polskiej opinii publicznej i stworzenie wła - ściwego klimatu dla dalszych sku - tecznych pertraktacji. Jako formę spotkania zaproponował Pimonow śniadanie, które władze sowieckie wydadzą na cześć reprezentantów po - lskich. Gorąco nalegał, aby w tym śniadaniu wziął udział również ge - nerał Niedźwiadek-Okulicki, dowód - ca Sił Zbrojnych w Kraju, który w dotychczasowych nieoficjalnych roz - mowach nie uczestniczył."

Do spotkania doszło 28 marca w Pruszkowie. Pan Józef Stemmler za - prowadził zebranych na stacji re - prezentantów polskiego podziemia do kwatery głównej wojsk sowiec - kich znajdującej się w polskim dwo - rku. Polacy zostali serdecznie po - witani przez licznie zebranych o - ficerów sowieckich, wśród których znajdował się również pułkownik gwardii Pimonow. Generał, który przedstawił się jako reprezentant marszałka Żukowa, mający polecenie powitać Polaków, przeprosił, że marszałek się spóźni. Następnie oz - namił, że śniadanie odbędzie się w siedzibie daleko wygodniejszej o 14 km stąd. Różnego typu piękne li - muzyny zawiozły Polaków do Włoch pod Warszawą. Tam przekazano wia - domość o dalszym opóźnieniu przy - bycia marszałka. Oficerowie sowiec - cy bawili swoich gości rozmową,

nadchodził wieczór, a marszałka nie było. Zbigniew Stypułkowski, uczestnik tych wydarzeń, tak dalej pisze:

"Późnym wieczorem rozdzielono nas w grupach po czterech do osobnych pokoiów pod pozorem, iż należy się spoczynek. W każdym pokoju siedzia - ło niby przypadkowo po dwóch ofi - cerów. Byli bardzo gościnni, poma - gali roztasować się na fotelach... Rankiem poprosiliśmy o możliwość u - mycia się. Brr, to czym zostaliśmy obsłużeni dało przedsmak kultury sowieckiej. wodę wydzielono każde - mu w butelce od piwa, mydła bodaj - że wcale nie było, a jedna szmata imitująca ręcznik była czarna, że zrezygnowałem z jej użytku... Koło dziewiątej rano zaproszono nas do generała sowieckiego. Przepraszał za wszystkie niedociągnięcia w goś - cinie, a przede wszystkim za zawód sprawiony przez marszałka Żukowa : 'W tej chwili otrzymałem telefono - gram z naczelnego dowództwa, iż za trzymany wielkiej wagi obowiązkami służbowymi marszałek nie może przy - jechać tutaj, natomiast prosi o przybycie delegacji polskiej do je - go kwatery. Przywiązuje wielką wa - gę do spotkania z tymi, którzy ma - ją jechać do Londynu. Dlatego też przysłał swój osobisty samolot do Panów dyspozycji.'

Chcąc wy badać sytuację, zwróci - łem się do generała z propozycją odłożenia wizyty do Żukowa o parę godzin, abyśmy mogli zawiadomić na - sze rodziny o przyczynie, dla któ - rej nie wróciliśmy dotychczas do domu... Generał oświadczył na to, iż warunki atmosferyczne są tak - że wyjątkowo sprzyjające, iż nie na - leży odkładać podróży ani o godzi - nę. Natomiast bolszewicy znają ad - resy części rodzin i te zawiadomia - o naszym wyjeździe, a inne dowie - dzą się w następstwie pośrednio. Tłumaczenie było logiczne, a opór - prawdopodobnie daremny.

Pojechaliśmy zaraz na lotnisko, w licznej asyście wyższych ofice - rów sowieckich. Korowód ubezpiec - czał z tyłu samochód pancerny z wy - suniętymi lufami karabinów maszy - nowych. Można to też sobie było wytłumaczyć następująco: bolszewicy odpowiadali za bezpieczeństwo szef - ów podziemnego Państwa Polskiego, którzy jadą na konferencję do ich naczelnego wodza.

Na Okęciu, wielkim lotnisku war -

szawskim, czekał na nas samolot typu Liberator. W jego wnętrzu siedział już Aleksander Zwierzynski. Fala nadziei znowu się podniosła. Wszak było to dopełnienie warunków, iż Zwierzynski będzie zwolniony i weźmie udział w delegacji...

Generałowie, pułkownicy, a wśród nich i pułkownik gwardii Pimonow rozstawiali się z nami bardzo serdecznie. Do towarzysza przydzielili nam tylko jednego kapitana, we sołęgo i przyjemnego młodego oficera. Bawił nas w drodze jak mógł. ... Zaniepokojenie wzrosło natychmiast, gdy spostrzeżono się, że samolot zamiast kierować się na zachód, gdzie powinna się znajdować główna kwatery dowództwa kierującego ofensywą przeciw Niemcom, leci ku wschodowi. Nasz adiutant oznajmił, iż rzeczywiście lecimy do Moskwy. Tam bowiem będzie działają marszałek Żukow, co pozwoli na rozszerzenie grona uczestników konferencji ze strony sowieckiej o pewne ważne osobistości z rządu rosyjskiego. Zapewnił przy tym, iż pp. Jankowski, Okulicki i Pużak udali się też już do Moskwy." / Nie stawili się oni na spotkanie w Pruszkowie. /

Ze względu na niezwykłą burzę śnieżną samolot wylądował wiele kilometrów za Moskwą. Delegatów na rozmowy zawieziono następnie do Moskwy pociągami.

Stypułkowski tak dalej pisze: "Wysiedliśmy na małej stacji w Moskwie... Po upływie mniej więcej pół godziny adiutant nasz przyprowadził generała we wspianej barankowej czapie na głowie i szerokich, złotych szlifach na ramionach... Wsiadłem do pierwszej limuzyny wraz z dwoma moimi towarzyszami. Obok szofera zasiadł generał, który wskazywał drogę. W olbrzymim pędzie przemierzaliśmy ulice, zdołałem jednak zauważyć, iż miniliśmy budynek Narkomidzieu, a więc nie będziemy już gośćmi rosyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych, jak to nam obiecywa-

no. Samochód zatrzymał się parę ulic dalej, przed monumentalnym budynkiem wyłożonym w wejścia marmurami. Wzdłuż budynku tego, tam i z powrotem, równym krokiem, przechadzała się straż NKWD, starannie ubrana, z bronią na ramieniu.

Do jakiegoś pięknego hotelu wio-

zą nas, panie mecenasie - zwróciłem się do mnie półgłosem towarzyszy po drodze, jeden z tych, którego nie o puszczała wiara w szczęśliwe dopełnienie się naszej misji. W tym momencie otworzyła się brama na rozciętą, wiodącą do wnętrza owego "wspaniałego hotelu". Dojrzałem w głębi dziedzińca okolony murami, w których wszystkie okna osłonięte były koszami z blachy. - Panie, to więzienie - odpowiedziałem. - Ale, co też pan mówi - były ostatnie słowa, jakie dosłyszałem."

W ten to sposób przywódcy Polskiego Państwa Podziemnego znaleźli się w słynnym moskiewskim więzieniu zwanym Łubianka. Tam rozpoczęto "preparowanie" ich do sławnego procesu, który się odbył w maju. Ludzie ci, którzy całą wojnę prowadzili walkę z okupującymi Polskę Niemcami zostali oskarżeni o współpracę z Niemcami przeciwko Związkiowi Radzieckiemu. Śledztwo prowadzone na Łubiance miało zmusić ich do podpisania fałszywych zeznań. Była to gra obliczona na wyczerpanie psychiczne i znękanie fizyczne.

Stypułkowski pisze: "Idąc na siódme badanie, gdzieś około 4 w nocy, powiedziałem sobie - wytrzymam dwadzieścia. - Człowiek nie zna swojej siły, musiałem wytrzymać sto czterdzieści jeden."

Mecenas Stypułkowski był jedy- nym z 16-tu, który nie przyznał się do żadnej winy. Nie zmuszono go głodem, chłodem, bezsennością, groźbami i obietnicami w czasie wielogodzinnych nocnych przesłuchań do podpisania fałszywych zeznań. Wkrótce po procesie moskiewskim znalazł się na wolności, potem w PRL, a następnie na Zachodzie, gdzie dał świadectwo bezgranicznej pefidii z jaką sowieccy oszuści wywieźli podstępnie do Moskwy do więzienia przywódców polskiego podziemia, aby ich zniszczyć, umacniając w ten sposób pozycje samozwańczego rządu lubelskiego, w którego składzie dominowali ludzie Moskwy z byłym agentem NKWD Bolesławem Bierutem na czele.

Skazany na 10 lat więzienia generał Okulicki zmarł podobno w grudniu 1946 roku w wieku 48-u lat. Śmierć wiceministra Jankowskiego miała nastąpić na dwa tygodnie przed terminem, kiedy powinien o-

c.d. na str.19

# BLIŻEJ SAMEGO SIEBIE

## PAŃSZCZYŻNA

Każdy proces przebiegający w zbiorowości ludzkiej winien posiadać określone ramy organizacyjne. Wiemy już, że współczesna epoka charakteryzuje się na ogół "wolnością pracy", która jest skodyfikowanym prawem - i to prawem o charakterze par excellence politycznym, co wynika chociażby z faktu jego usystematyzowania w hierarchii źródeł prawa. Pozostaje nam zadać sobie pytanie: jakimi cechami winien odznaczać się nowoczesny model pracy? Z wstępnego kursu ekonomii politycznej każdy wie, że proces taki winien odznaczać się na ogół wysoko posuniętą specjalizacją, co jest warunkiem nieodzownym jego wydajności oraz postępującą humanizacją pracy, czyli tym, co w Kościele określamy mianem "uduchowienia materii". Godność człowieka w tym procesie polega na tym, aby działał on ze świadomego i wolnego wyboru - a nie pod wpływem przymusu zewnętrznego. Specjalizacja, czyli inaczej mówiąc "podział pracy" wytworzył się już na szczeblu społeczeństwa antycznego - trwa i nieustannie pogłębia się nadal, jako rezultat wzrostu sił wytwórczych. Czy można nazwać "podziałem pracy" okoliczność, w której lekarz zmuszony jest przekopywać ulicę, zamiast nieść ulgę chorym i cierpiącym? Albo - czy jest to "humanizm", obojętnie z jakim przymiotnikiem, jeżeli kilkunastoletni uczeń dźwiga kamienie, układa chodnik, gdy ta sama czynność może być w kilka minut wykonana przez maszynę samobieżną, obsługiwaną przez wykwalifikowanego robotnika? Leczenie tych zasad prowadzić musi do groźnych następstw. Pewnego roku w ciągu jed-



nej tylko "czynowej" niedzieli jeden ojciec ginie zasypany, inny starszy człowiek doznaje apopleksji, jeszcze ktoś inny - skomplikowanej kontuzji - bez prawa do odszkodowania. Gdyby nie sztucznie podsycana euforia można by zupełnie uniknąć ludzkich dramatów. Marks w swoim "Przyczynku do krytyki ekonomii politycznej" pisał, że ta metoda, znamionująca społeczeństwa starożytnego Wschodu, w którym panował kult robót publicznych dla uświetnienia osoby panującego, nazywa się "azjatyckim sposobem produkcji". Współczesny polski niezależny marksista - Władysław Bierkowski - określa tę metodę mianem "azjatyckiego despotyzmu". W naszej kulturze europejskiej ten typ organizacji pracy kojarzy się nieodłącznie z pojęciem feudalizmu, a szczególnie przywłaszcza ją przez właściciela produktu dodatkowego w postaci renty odrobkowej, czyli pańszczyzny.

STANISŁAW GANCARZ



A. Lichecki '83



# co to za kraj ?

który ma dwa razy więcej studentów niż Francja, choć inżynier zarabia mniej niż robotnik

gdzie przeciętna pensja pracownika nie przekracza wartości dwóch par dobrych butów

gdzie obywatelowi wolno mieć dolary choć nie wolno ich kupować ani sprze-  
dawać

w którym cena sa-  
mochodu równa się  
trzyletniemu za-  
robkowi pracowni-  
ka, a mimo to jest  
trudno znaleźć  
miejsce do zapar-  
kowania

w którym z kelne-  
rem można rozma-  
wiać po angielsku  
z kucharzem po  
francusku, lecz z  
ministrem wyłąc-  
nie za pośrednictw-  
em tłumacza

**KOBIETO !  
PRON CIĘ  
WZYWA !**



## 1984 СОЛДАРИНОСТЬ

### W WARSZAWIE MOWIA:

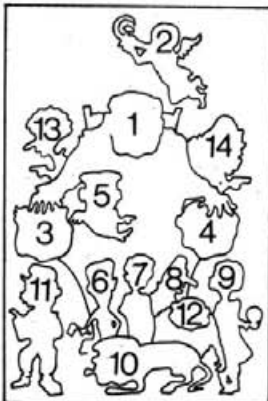
że w Polsce już jest komunizm,  
bo wszyscy mają wszystkiego dosyć.

że w restauracjach podaje się nową  
potrawę: śledź a la premier - bez  
głowy i bez oleju.

że na Żeraniu produkuje się samo-  
chody odrzutowe - co wyprodukują,  
to odrzucają.

MO - RBERCY

GRATULUJĘ - PINKHET



### Timur i jego drużyna

- 1- J. Andropow
- 2- W.I. Lenin
- 3- L.I. Breżniew
- 4- J.W. Stalin
- 5- D. Ustinow
- 6- H. Samrin (Kampucza)
- 7- E. Honecker (NRD)
- 8- H. Assad (Syria)
- 9- J. Arafat (OLP)
- 10- W. Jaruzelski
- 11- F. Castro (Kuba)
- 12- J. Nkomo (Zimbabwe)
- 13- M. Kaddafi (Libia)
- 14- Kim Ir Sen (Korea płn.)



# NIEZADANE PYTANIA

TOMASZ  
MATULKA



Polska wita mnie w Lillehammer, ile-  
króć przejeżdżam przez to piękne miasto,  
malowniczo położone u północnych brzegów  
jeziora Mjøsa. Niepowtarzalna atmosfera  
jego cichych, dziś zaspanych śniegami,  
uliczek przywodzi na myśl literaturę  
tworzącą tu długie lata wielkiej nor-  
weskiej pisarki Sigrid Undset, koloryt  
kojarzy się z malarstwem stałego miesz-  
kańca Lillehammer, wybitnego abstrakcyj-  
nisty, przyjaciela zmarłego Pablo Picas-  
so - Jacoba Weidemann. W porze wieczor-  
nego spaceru można tu obejrzeć dom, w  
którym, krótko po wygnaniu z ZSSR mieszk-  
ał i pracował Aleksander Sołżenicyn. Ale  
nie uroda miasta, ani też wspomnienia o  
wielkich postaciach współczesnej kultury  
światowej sprowadziły mnie tym razem nad  
Mjøsa. Przyjechałem by spotkać kawałek  
Polski, konkretnie na zapowiadany od ja-  
kiegóż czasu, koncert grupy Holy Toy, po-  
dobnie jak jej ostatnia płyta, zatytułowa-  
naya "Warszawa".

Kierownik artystyczny zespołu, kompo-  
zytor i autor tekstów - Andrzej Nebb -  
znany mi był uprzednio ze słyszenia, w  
związku ze swoją aktywnością w organiza-  
cji Solidaritet Norge-Polen, a jeszcze  
wcześniej z Polski, ze zorganizowanych  
na krótko przed wojną koncertów na Wyb-  
rzeżu. Pracował wtedy z grupą De press, a  
koncerty te byłyby zapewne kontynuowane,  
podpisano nawet wstępne umowy z Pagar-  
tem, lecz, jak to lakonicznie ujął jeden z mu-  
zyków Holy Toy - ogólnopolski koncert  
rozpoczęła wielka orkiestra Jeruzelskie-  
go, a z tą orkiestrą nikt nie chciał za-  
czytać rywalizacji.

Nie jestem specjalnym zwolennikiem  
tzw. muzyki młodej generacji, szedłem  
więc na ten koncert z uczuciami, przyz-  
nam, cokolwiek mieszzanymi. Podejrzewałem  
dodatkowo, że tytuł "Warszawa" jest pre-  
tekstem tylko do wykorzystania panującej  
dziś "mody na Polskę". Nie będąc zaś w  
stanie dokonać pełnej oceny artystycznej  
Holy Toy, z punktu widzenia tutejszego  
odbiorcy, zaprosiłem kilku znajomych mu-  
zyków-Norwegów, albowiem do nich w koń-  
cu adresowany był program.

Wątpliwości moje osłabły nieco, gdy  
przy wejściu wręczono mi gazetkę zawie-  
rającą szkłcowy opis treści koncertu, dos

konając fotogramy dokumentalnych obrazów,  
od Powstania Warszawskiego, do pacyfika-  
cyjnych akcji policyjnych z grudnia roku  
1981, i wreszcie dość dobre, angielskie  
tłumaczenia tekstów, które, jak zgadywa-  
łem, Andrzej Nebb zamierzał śpiewać po  
polsku. Na pierwszej stronie gazetki au-  
toportret Norwida i stanowiące motto pro  
gramu słowa jego fraszki - "Siła ich":

Ogromne wojska, bitne generały,  
Policje - tajne, widne i dwu-pięciowe -  
Przeciwko komuż tak się pojednały? -  
Przeciwko kilku myślom... co nie nowe!

Natychmiast zrodziły się pierwsze py-  
tania: dlaczego Norwid? Ile z norwidow-  
skiej aktualności, cudownym jakimś spo-  
sobem pasującej do realiów dnia dzisiej-  
szego, jest w stanie zrozumieć norweski  
widz? Skąd pomysł śpiewania tutaj utwo-  
rów wybitnie polskich w brzmieniu i wy-  
mowie, a na dodatek jeszcze po polsku?  
Jednak w chwilę później wszystkie te py-  
tania okazały się zbędne. Przekonał mnie  
o tym norwieski przyjaciel mówiąc po za-  
poznaniu się z gazetką, - nie uwierzyłbym  
że teksty te powstały ponad sto lat te-  
mu. Mielicie w historii swej literatury  
geniusza, a przeciętny konsument sztuki  
w naszej części świata nie ma o tym  
pojęcia. Pierwszy raz widzę człowieka -  
- dodał wskazując na przygotowywającego  
się do koncertu Andrzeja Nebba - który  
wie, jak prezentować tu, co w kulturze  
jego kraju wybitne, a dla nas niedostęp-  
ne.

Uderzyła mnie i zaskoczyła żetwość, z  
jaką Holy Toy przekonało mnie, iż rze-  
czywiście można śpiewać poezję epoki ro-  
mantyizmu do muzyki najnowszej. Automatycz-  
nie nastąpiło skojarzenie z sylwetką Iwo  
Pogorelicza i oburzeniem, jakie wywołał,  
grając swoją muzykę na Międzynarodowym  
Konkursie Chopinowskim w 1980 roku, kie-  
dy to sędziowie podzielili się na dwa o-  
bozy - jeden - chcących przyznać arty-  
ście nagrodę główną już w eliminacjach  
wstępnych, drugi - dyskwalifikujących go  
z żywiołową wręcz nienawiścią. Nie tracę,  
oczywiście poczucia realiów i nie w głó-  
wie mi porównywać Chopina z Nebbem. Po  
prostu oryginalność wykonania i muzycz-  
nego brzmienia Holy Toy nieodmiennie na-

suwa te paralele. Nie o tym jednak, chcę pisać. Zostawiając na boku sprawy muzyczne – zawodowi krytycy ocenili je wysoko – powróćmy do elementów polskich widowiska. Kolejne pytanie, jakie postanowiłem zadać, dotyczyć miało skuteczności sztuki Andrzeja Nebba. Czy świadomość widza zachodniego, generalnie politycznie niezaangażowanego, zmieni się po obejrzeniu programu? Czy można porównać rezultaty pracy artysty z efektami działania środków masowej informacji, na przykład? Lecz i te pytania okazały się w gruncie rzeczy zbędne. Albowiem Nebb jest piosenkarzem, a nie politykiem i byłoby, co najmniej, nierozsądne oczekiwać od niego nakłaniania widowni do czegośkolwiek. Efektem jego pracy ma być pokazanie kawałka Polski, a nie wywołanie marszu protestacyjnego przeciwko łamaniu praw człowieka. Nebb zarządza polską sztuką, pokazuje Polskę od najlepszej strony – wielką tradycję narodu, nasze korzenie kulturowe. I robi to świetnie. Jego osobowość sceniczną zmusza widza do pełnej, graniczącej niemalże z hipnotyczną, koncentracji, do słuchania aktywnego. Okazuje się, że można tego dokonać nawet z nieprzygotowanym odbiorcą, nie rozumiejącym na bieżąco prezentowanych mu tekstów. Rzecz jasna, efekt ten osiągnąć może wyłącznie, wysokiej klasy artysta.

Doskonale skonstruowany program "Warszawy" przechodzi ze światła i ducha poezji Norwida, przedziwnie jakoś naturalnie, do dnia dzisiejszego, przywołując piosenką "Marmur" reminiscencje Powstania Warszawskiego, by na koniec tekstem

"Dwa portrety" zrealizować zamysł artystyczny koncertu – ukazać obraz grozy zwykłego polskiego dnia. Oba utwory autorstwa Nebba wywołują silnie nastroj mrocznych czasów wojny, przejścia jednej okupacji w drugą, obozów, drutów kolczastych, niewoli. Muzyce towarzyszą, wysłane na dużym ekranie fotografie – przypominają, o wszystkich tych małych i wielkich tragediach, małych i wielkich poległych składających się razem na dramat Polski. Utrzymany w stylu poezji Baczyńskiego "Marmur", raz jeszcze odzywa się pytaniem – jak długo jeszcze Polska będzie strzelała z brylantów? W pewnej chwili uświadomiłem sobie, dzięki muzyce Nebba potrafiłbym każdemu z obecnych na koncercie wytłumaczyć i stos Narodu, i los nasz, i przeznaczenie. A może norweska grupa Holy Toy pomogła mi w lepszym tego wszystkiego zrozumieniu?

W końcu spytałem Nebba, dlaczego przy swoich możliwościach wykonawczych, wokalnych i warsztatowych zajmuje się artystycznie ryzykowną działalnością, każdym koncertem narażając się na niezrozumienie, każdym koncertem pogłębiając się w niepopularności. Odpowiedział prosto: ja jestem Polakiem, a muzyka to mój zawód. Pokazuję Polskę jak potrafię, bo jest to jedyna rzecz, jaką w tej chwili mogę dla Kraju zrobić.

Tomasz Matulka

Lillehammer, luty 1983

## OSZUŚCI c.d. za str.14

puścić więzienie, 13 marca 1953 r. Nie powrócił też ze Związku Sowieckiego Stanisław Jasiukowicz. Po 10 latach przebywania w łagrach 27-go sierpnia 1955 roku wrócił do Kraju Antoni Pajdak. W domu nie zastał swej żony. Aresztowana przez UB w listopadzie 47 roku, w lutym następnego roku rzekomo wyleciała z okna III piętra więzienia krakowskiego na bruk. Ci spośród skazanych w procesie moskiewskim, którzy mieli krótsze wyroki i wrócili wcześniej do Polski, wkrótce zostali ponownie aresztowani w PRL i skazani na długoletnie wyroki.

Pomni tych wydarzeń nie miejmy złudzeń, że obyczaje komunistów, ich metody działania, mogły od tamtych czasów ulec zmianie. Tym, którzy obecnie sprawują władzę w Polsce zależy przede wszystkim na spa

cyfikowaniu społeczeństwa, wyeliminowaniu wszystkich najodważniejszych, niezależnie myślących. Neostalinowski terror sięga obecnie do modyfikacji prawa dla swoich zbrodniczych celów. Zatwierdzenie ustawy o pasożytnictwie, to już tylko jeden krok do zakładania obozów pracy przymusowej.

Ale czasy się zmieniają. Jest mało prawdopodobne, aby dzisiejsi Polacy dali się zagnać batem do niewolniczej pracy. Podziemie, należy przypuszczać, przejdzie nie długo do bardziej radykalnych i skutecznych form nacisku niż demonstracje i strajki, w których straty wydają się być większe od zysków. Wszelkie jawne akcje protestu narażają tylko najwartościowsze, najodważniejsze jednostki na izolowanie w więzieniach, a szerokie rzesze naszego narodu na różnego rodzaju represje.

c.d. na str.24

# filozofa jerzy boruta bój ostatni

Odkrywam w sobie skłonności masochistyczne. Bo jak inaczej można nazwać to, że żyjąc we względnej wolności dostępnej szarym ludziom na Zachodzie, mając dostęp do wszelkiej możliwej literatury, zaczytuję się... "Polityką"? A może to po prostu wiek robi swoje?

Zapoznałem się niedawno z kilkunastoma egzemplarzami z ostatnich kilku miesięcy i prawdziwym wzruszeniem napawają mnie wysiłki jej redaktorów, aby oddać co ludzkie ludziom, a co generalskie generałowi. W odróżnieniu od np. "Żołnierza Wolności" /swoją drogą co za absurdalny tytuł; chyba tylko milicyjny tygodnik "Na Straży Demokracji" przewyższa go hipokryzją/, gdzie zamach grudniowy przedstawia się prostym umysłem żołnierskim jako sukces sił zbrojnych nad kontrrewolucją - "Polityka" wylewa krokodyle łzy nad tym przykrym, aczkolwiek koniecznym, "zabiegiem chirurgicznym", jak delikatnie określa wprowadzenie stanu wojennego. Przechodząc na terminologię medyczną można złagodzić nieco negatywne odczucia czytelników, uspokoić ich wewnętrzne rozterki i zapewnić im moralne alibi w tych trudnych czasach. Przypomina mi się jednak inne obiegowe powiedzonko związane z chirurgią: operacja się udała, pacjent zmarł. W swej lapidarności odaje znekomicie aktualną sytuację w Polsce, gdzie zmarła wiara w możliwość przemian i prawdziwą demokratyzację systemu na drodze przemian pokojowych.

Wracając jednak do "Polityki". Zasadnicza linia programowa tego pisma jest następująca: ponieważ jest jak jest /a trzeba żyć/, ponieważ geopolityka, układy, Jałta, obóz socjalistyczny itd., itd., należy zaakceptować realia obecnej sytuacji /zresztą, czy redakcja ma jakiś wybór?/, uznać ją za normalną choć można sobie pozwolić na pewną krytykę dolegliwości życia codziennego /oczywiście we właściwym naświetleniu/. Z drugiej jednak strony należy uwzględnić odczucia społeczeństwa /jeżeli gazeta ma znaleźć nabywców/, przekazać mu nie tylko informacje o życiu w kraju, ale i nakłonić do identyfikacji z poglądami wyrażanymi na łamach gazety. Starając się realizować oba cele, czasopismo nabrało charakteru pseudopluralistycznego; zamieszcza zarówno artykuły polityczne obo-

jętne lub wręcz ortodoksyjnie "po linii", jak też artykuły dyskusyjne z domieszką krytyki wobec aktualnej sytuacji, nie zapominając o podkreśleniu ich polemicznego charakteru i, niekiedy, niezgodności z poglądami redakcji.

W porównaniu do innych tygodników "Polityce" udało się utrzymać dość duży, jak na warunki stanu wojennego, zakres swobody działania, spowodowany niewątpliwie - między innymi - elitarnością jej odbiorców, choć o prawdziwej wolności dyskusji i możliwości krytyki, nie można oczywiście mówić w kraju, gdzie istnieje cenzura prewencyjna. A jeżeli komuś za bardzo uderzy do głowy słowna ekwilibrystyka Passenta czy polemika Toeplitza z Urbanem, to polecam choćby krótką lekturę "Trybuny Ludu", pełną chamskiej propagandy dla "milszącej większości" - taki zimny prysznic dobrze działa na rozgrzane nadmiernym optyimizmem umysły.

Ostatnio coraz częściej powtarzają się na woływanie do realizmu. Zawierają one w sobie pewną specyficzną obłudę, polegającą na pozornym utożsamianiu się autorów z poglądami czytelników.

My też chcemy wolności - dają do zrozumienia między wierszami - ale rozumiecie sami, realia polityczne nie pozwalają na to. Jednym z takich głosów jest artykuł Adama Schaffa "Bez niedomówień" /"Polityka" nr 4 z dnia 22 stycznia 83 roku/. Autor, członek Rady Wykonawczej Klubu Rzymskiego, profesor i filizof, postanawia rozprawić się z kilkoma niedomówieniami krąjącymi wśród społeczeństwa polskiego, a dotyczącymi aktualności politycznych i ich powiązań z umo wami zawartymi w Jałcie i Poczdamie.

Zasadniczo od naukowca należałoby oczekiwać obiektywnego i beznamiętnego przedstawienia problemu. Tak jednak nie jest. Oczywiście nie mnie, szaraczkowi, dyskutującemu z profesorem tej klasy, na tak zawiłe tematy. Zostawiam to specjalistom. Pewne nieścisłości rażą jednak nawet laika.

I tak na przykład, w ferworze argumentacji profesor "przeocza" dość ważny punkt, a mianowicie, że o ustroju przyszłej Polski umowy jałtańskie nie tylko cytują z artykułem /"mówiły ogólnie o duchu demokracji politycznej", ale również zobowiązywały władze do przeprowadzenia wolnych i nieskrępowanych wyborów, do których jak wiadomo nigdy nie doszło. Wbrew tytułowi swojego artykułu, autor woli szczególnie tego gorącego okresu zostawić w sferze niedomówień, tłumacząc to skomplikowaną sytuacją polityczną między mocarstwami.

Nie o Jałtę tu jednak chodzi. Mało jest ludzi w Polsce - jak odkrywczo stwierdza autor - którym marzą się zmiany obecnych granic. Przechodząc na gwargę typową dla

"Trybuna Ludu" obwieszcza on, że marzycielom chodzi o to"/.../ by wyrwać Polskę ze strefy bezpieczeństwa Związku Radzieckiego."

W swoim konserwatywnym podejściu do życia nie rozumie już, że wprawdzie mało jest chętnych do zmiany grynic, za to bardzo dużo młodych ludzi marzy o paszporcie w kieszeni i możliwości poruszania się zarówno na Wschód jak i Zachód bez ograniczeń, o możliwości kontaktów międzyludzkich godnych człowieka XX wieku.



Reszta artykułu utrzymana jest w podobnym tonie i stanowi uzupełnienie powyższej tezy autora. Wprawdzie zastrzega się on kilkakrotnie, że konstatuje tylko fakty i nie próbuje ich oceniać, ale nie trzeba być filozofem, aby wykryć jak grubymi niemiłą jest szyta ta propaganda. W gruncie rzeczy argumentacja autora /"po linii i na czasie"/ sprowadza się do moralnego usprawiedliwienia tzw. doktryny Breżniewa, czyli li uzurpacji sobie przez ZSSR prawa do ingerencji /zarówno dyplomatycznej jak i zbrojnej/ w wewnętrzne sprawy państw poza stających w jego sferze zainteresowań. Nie miejsce tu na omawianie całego artykułu, w którym roi się od ... niedomówień /sic!/ i ataków na KOR i SOLIDARNOSC, zgodnych z aktualnymi potrzebami propagandy. Nie zapomniano nawet o roli CIA wobec polskiego kryzysu. Prawdziwe oblicze autora ukazuje się najjaskrawiej w części dotyczącej podliczania "sił" obu stron. Wyśmiewanie się z pokonanej SOLIDARNOSCI, która - wg Schaffa - nie przygotowała się na leżycie na ten "bój ostatni" i wystawiła sobie tym samym "świadcstwo ubóstwa", kopanie leżącego, dowodzi jak daleko do szczytnej miana humanisty, niektórym utulowanym pupilom systemu. Jedyną receptą na przezwyciężenie kryzysu, jaką ma "pan profesor i filozof" jest... praca. Niezbyt to odkrywczą receptą i nie odbiega daleko od rad jego mocodawców. Jest ona niewątpliwie słuszna, szkoda tylko, że nie proponuje on jej darmozjadom z ZOMO, na łamach czasopism dopasowanych do ich poziomu.

D.FACTOR

# meandry miernoty

Rakowski, Urban i Górnicki - to po puczu, czołowe dziwki w polskim lupanarze prasowym. Górnickiego pokazali nawet w szwedzkiej telewizji: przeciwczona swada i w zmiętej fizys, za okularami, rozbiegane oczka. Z nerwami jednak trochę tak, jakby przeczuwał, że po którymś kolejnym kłamstwie piorun w końcu strzeli.

Urbana odbieram bez wizji; czarno na białym pisze w "Szpilkach" o "/.../ pomocy charytatywnej Zachodu dla Polski /.../ że w tyłek /może Zachód - dop.D.F./ ją sobie wsadzić /.../ Te wasze paczki są irytującym idiotyzmem /.../ Wspomaganie Polski tak, aby działa się to bez udziału struktur państwa polskiego jest idiotyzmem, jest niemożliwe."

Zapomniał, widać, zupełnie, że państwo polskie dostało już swoje dwadzieścia parę miliardów dolarów, i że wyszło z tego dokładnie... to co wiemy.

Dowodzą za to inni, z Rakowskim na czele, że miliardy owe były właśnie niecnym podstępem Zachodu. Dano Polsce tyle forsy, że się biedna gospodarczo załamała.

A w ogóle wszystkimu są winni Polacy, bo rozrabiają zamiast pracować. Gdyby tak temu państwu dać inny naród, od razu nie byłoby problemów. I tu jest chyba klucz do postawy reprezentowanej przez beneficjentów stanu wojennego: pogarda dla własnego narodu. To uczucie, podszyte strachem, żywione pozornym sukcesem brutalnej przemocy, rodzące meandry logiczne, od których skóra cierpnie, jest w Polsce wspólnym mianownikiem trzymającej się władzy miernoty.

Pojęcie godności ma sens jedynie wśród ludzi, a więc jest niepodzielne. Każdy, kto odmawia godności drugiemu człowiekowi, zaczął już, podświadomie, od samego siebie. Właśnie pogarda dla własnej nikczemności i zdrady uwewnętrznia się tak znakomicie w publicystyce, upadających się bez reszty, dziennikarzy Jaruzelskiego.

Jeśli chcesz nam pomóc

wpłać na fundusz wydawniczy  
**NIEZALEŻNEJ**  
**OFICYNY**  
**MŁODYCH**

POLSKA  
 OBERENDE  
 PRESS





## O STALINIE i CYWILIZACJI

Dał mi Redaktor nieco materiałów i poprosił o "podejście" raz jeszcze do tematu Jałty. Zmartwiłem się zrazu, bowiem problem ten analizowano już wielokrotnie tak, że - zdawało mi się - trudno zeń coś nowego "wycisnąć". Potem jednak przyszło mi do głowy, że jest to klasyczna sprawa, w której sposoby patrzenia: nasz i zachodni, są tak diametralnie różne, że aż się to prosi o jakąś próbę analizy. Analizy pozytywnej oczywiście, to znaczy takiej, z której wnioski dałyby się jakoś zastosować i do dnia dzisiejszego.

Dla nas umowa jałtańska jest nie tylko le galizacją doznanych przez nas krzywd i zdrad, ale również wyrazem samobójczej wręcz beztroski wobec stale zagrażającego niebezpieczeństwa. Dla nich to dość żenujące wydarzenie przeszłości; niezręcznie dokonane, ale w gruncie rzeczy marginalne podparafowanie zaistniałego wówczas status quo. My mówimy o naiwności Roosevelta, cynizmie Churchilla i łotróstwie Stalina, oni o naszym szabelkowaniu wobec czołgów, niepoprawnym romantyzmie i niemożliwych do spełnienia żądaniach.

Nam zalewa usta potop barbarzyństwa a pływający obok okręt zachodniej cywilizacji nie tylko nas nie ratuje, ale w dodatku pcha się na skały, nie bacząc na nasze krzyki ostrzegawcze. No cóż, patrzymy nie wątpliwie z perspektywy tonącego. Przyjrzyjmy się trochę, jak to może wyglądać z pokładu okrętu.

Postanowiłem skoncentrować się na wywiadzie, jakiego stosunkowo niedawno udzielił o czasach Jałty, 90-letni W. Averell Harriman. Ten bliski, od czasów młodości, znajomy Roosevelta, reprezentował go u Stalina przez cały prawie czas trwania kontaktów wynikających z sojuszu przeciwko Hitlerowi. Świadek naoczny ma pewną

wartość, nawet kiedy jest już tylko żelaznym staruszkami, ucinającym krewko wszelkie próby krytyki swej świetnej przeszłości. Na temat Jałty Harriman twierdzi, że nikt z obecnych krytyków, poczynionych wówczas ustępstw, nie jest w stanie ogarnąć całokształtu tamtejszej atmosfery politycznej. Podkreśla kilkakrotnie, że jego pełnomocnictwa wobec Stalina dotyczyły wojny, którą zdaniem Roosevelta należało wygrać przy jak najmniejszych dla Ameryki stratach ludzkich. Na wyraźne pytanie, czy miał wyrobioną opinię i zastanawiał się nad osobowością Stalina, odpowiada, że nie go to nie obchodziło. Na inne pytanie, czy osławiona naiwność Roosevelta wobec Stalina mogła wynikać z ignorancji spraw komunizmu, odpowiedź brzmi: "nie wiem i nigdy sobie tym nie zaprzętałem głowy".

Nawet jeśli założymy wspomnianą już starczą buńczuczność, zostaje dość dużo, aby móc wyciągnąć wnioski. Uderza cząstkowość zaangażowania tego człowieka. On tam był, aby wykonać pewną określoną pracę i "nie przejmował się ryzykiem zwolnienia". Jako reprezentant cywilizacji dysponował wobec krwawego satrapy ręką pewności jutra. Pertraktował o pewnych sprawach, zachowując świadomość, że oprócz nich istnieje prywatne życie Avrella Harrimana, które od nich w żaden bezpośredni sposób nie zależy. O tym jak na to musiał reagować Stalin - mający przecież na codzień o czynienia ze śmietanką ludzi radzieckich, dla których totalność zaangażowania miała sens znaku równości między zwolnieniem, a skróceniem o głowę - mamy w wywiadzie wiele pouczających informacji. Stalin okazywał "poważanie" Roosevelta i "był zawsze uprzejmy" wobec Harrimana. Stalin miał "osobisty szacunek dla odwagi Hopkinsa". Kiedy Hopkins, będąc chorym, "odbył długą i niebezpieczną podróż na konferencję teherańską ... Stalin wstał na jego widok, przeszedł przez pokój i uścisnął mu rękę. /Harriman/ nie wiedział nigdy aby zrobił to wobec kogoś innego, nawet wobec Roosevelta".

Pytanie: "Ale czy nie było także tak, że

Hopkins przyniósł Stalinowi, kiedy ów znajdował się w najcięższej sytuacji, decydującą wiadomość o tym, że Roosevelt uznał Hitlera za wroga ludzkości i pragnie za - tem pomóc Związkowi Radzieckiemu w jego walce z Niemcami? Po czym Stalin poprosił o 20 tysięcy dział przeciwlotniczych, tysiące myśliwców i bombowców oraz masę innych artykułów zbrojowych?

Harriman: "Nie, on miał szacunek dla od - wagi Hopkinsa jako istoty ludzkiej - nie jako przedstawiciela prezydenta amerykańskiego. Mówię o tym jedynie dlatego, aby wykazać, że Stalin miał swoją lepszą stronę, nawet jeśli, przynajmniej, nie pokazywał jej zbyt często, bywając jak to dobrze wiemy, bezwzględny i brutalny."

Wszystko to nie byłoby tak pouczające, gdy by rozmówca nie konfrontował Harrimana z wypowiedziami innych, mniej przez cywilizację chronionych współczesnych Stalina; głównie nawróconego od komunizmu giermka Tity, Dżilasa i córki "batuszki" - Swie - tłany Allilujewej. Według Dżilasa, Stalin był "największym zbrodniarzem wszystkich czasów, bo łączyła się w nim zbrodnia bezmyślności Kaliguli z polarem Borgiów i brutalnością cara Iwana Groźnego".

Harriman: "...przynajmniej wyraziłbym moje rozczarowanie Stalinem /gdybym był w skórze Dżilasa/ w inny sposób. Stalin był na pewno chłodny i wysoce podejrzliwy, a kiedy działał pod wpływem swoich podejrzeń, mógł być okrutny i brutalny, ale uważałbym porównanie go do krwawego wariata Kaliguli, za nie całkiem uzasadnione. Skłonny byłbym raczej uważać, że relacja Chruszczowa o sposobach Stalina w postępowaniu ze swoimi współtowarzyszami, była dokładna i we właściwym tonie."

Pytanie: "Wiele napisano o zachowaniu Stalina przy i po obiedzie, zarówno podczas oficjalnych okazji z udziałem zagranicznych mężów stanu, takich jak Pan, Roosevelt, Churchill, jak i wśród jego komunistycznych kumpli. Czy były to okazje przyjemne?"

Harriman: "Przyjemne, nie jest dokładnie słowem, jakie by mi przyszło do głowy. Powiedziałbym, że były to fascynujące przeżycia. Stalin wykazywał ogromne zainteresowanie tymi oficjalnymi bankietami. Bardzo świadomie przestrzegał protokołu. Dla każdego miał uwagę i staranie. Obchodził kilkakrotnie pokój, wznosząc toasty z każdym odpowiedzialnym za jakąś oficjalną działalność. On te obiady bardzo ożywiały - angażował wszystkich."

Pytanie: "Przyjęcia Stalina znane były z niepozytego przeciągania się, ilości spożytego alkoholu i raczej przyjemnych przedrzeźniań i kpin. Czy widział Pan Stalina, gdy stracił nad sobą kontrolę?"

Chruszczow w swym ostatnim testamencie wspomina o jednym takim przypadku: "wkrótce był /Stalin/ tak pijany, że nie wiedział już nawet, kto to był ten Petru Groza." Swiełtana wspomina także: "Pewnego dnia /.../ ojciec wypił sobie za dużo i podśpiewywał czastuszki ze Smirnowem, ministrem zdrowia".

Harriman: "Nie, nie widziałem nigdy, aby Stalin stracił nad sobą kontrolę, ale relacje, do których Pan nawiązuje, dotyczyły bardziej zażyłych biesiad Stalina w gronie towarzyszy i zagranicznych komunistów. To wtedy Chruszczow został zmuszony do odtarcenia kozaka, a Beria wyglądał się nędznie wiele razy. Również Mołotow miał skłonność do wypijania za wiele. Stalina nie widziałem nigdy inaczej, jak całkowiec opanowany. Kiedy siadywałem obok niego przy stole, miał zwyczaj wypijać kieliszek wódki z pieprzem, ale pozostate toasty wznosił białym winem w bardzo małych kieliszkach tak, że w ciągu długiego wieczoru konsumował bardzo niewiele. Stalin był bardzo ostrożny w stosunkach z innymi ludźmi. Obserwował ich uważnie i mogąc sobie wyobrazić, że jeśli kogoś podejrzewał, to starał się go upić, żeby zobaczyć jak się zachowa. Ale, jak mówiłem, nie pozwalał nigdy na sytuacje, nad którymi nie panował."

Pytanie: "Milovan Dżilas uważa, że rozpaśnięte pijaństwo kliki skupionej wokół Stalina, było wyrazem spiskowego charakteru radzieckiej grupy przywódców. Pili i rozrabiali nie będąc pewni praworządności swojej władzy. Czy Pan się z tym zgadza?"

Harriman: "Nie było mnie przy tym, więc nie mogę się wypowiadać, czy ma rację czy nie. Wobec mnie Stalin był zawsze opanowany i pewny siebie."

Pytanie: "Mówił Pan o wielkim poczuciu realizmu u Stalina. Zastanawia mnie, jak to się godzi z relacją Dżilasa o poobiedniej projekcji filmu, oglądanej w towarzystwie Stalina. 'W czasie całego seansu - podaje Dżilas - Stalin robił uwagi na temat akcji na ekranie w sposób, w jaki to robią ludzie prości, biorąc fikcję artystyczną za rzeczywistość.' Czy Stalin zachowywał się tak, gdy oglądał film w Pana obecności?"

Harriman: "Nie, nie widziałem nigdy, by się tak zachowywał. Stalin darzył wielką sympatią wiedeńskie operetki i walce oraz amerykańskie music-hall'e w podobnym stylu. Widziałem, jak żywo na nie reagował. Ale nie zdarzyło się nigdy, aby dopingował bohatera lub zlorzeczył czarnemu charakterowi. Relacja Dżilasa odbieram cum grano salis. Nie da się jej pogodzić z realizmem Stalina."

Przydługie te cytaty, ale ilustrują świe-

tnie to, co chcę tutaj powiedzieć. Twierdzą mianowicie, że przedstawiciele cywili-  
zacji, ocierając się o ofiary barbarzyń-  
stwa, muszą zachowywać się jak przybysze  
z obcej planety. Przy tym nie jest to kwe-  
stia nieakceptowania lub niewyobrażenia  
sobie pewnych rzeczy. Jest to po prostu  
kwestia antynomii.

Jesteśmy skłonni uważać, że niesprawiedli-  
wości losu jakie nas spotykają, muszą być  
wynikiem złej woli, ignorancji lub lenis-  
twa, biorących udział w światowej grze po-  
litycznej, przedstawicieli Zachodu. Tym-  
czasem, jak wtedy w Jałcie, aktorami są  
nosiciele tych właśnie wartości cywiliza-  
cyjnych, które uważamy za swą ostoję w  
w walce. Czy nie logiczniej jest zakładać  
że aktorami tymi powodują pewne impondera-  
bilias, bez których byłoby sprawiedliwi,  
ale równocześnie przestaliby być sobą?  
Patrząc dziś na pokazywane w TV tłumy wy-  
pędzonych z Nigerii obywateli Ghany i my-  
ślę: jakie mrowie. Chciałbym się jakoś  
zbliżyć do sytuacji tych ludzi, ale jedy-  
ne, na co mógłbym się zdobyć, to zaangażo-  
wanie emocjonalne. Mógłbym pomagać w sen-  
sie, w jakim większość Szwedów i w ogóle  
zachodnich Europejczyków pomagała ostat-  
nio Polakom. Intelktualne uchwycenie tej  
sytuacji przekracza po prostu moje możli-  
wości. Gdybym miał odegrać wobec tych lu-  
dzi rolę Roosevelta, to moje niepowodze-  
nie byłoby równie żenujące. Musiałbym za-  
stosować pewną formę dla rozwiąza-  
nia ich problemu. Musiałbym dokonać pew-  
nych ustaleń w ich totalnej i

zmiennej egzystencji. Przy tym ustalenia  
moje musiałyby być raczej wypadkową moich  
sądów wartościujących, niż mojej wiedzy o  
nich.

Nie, nie chcę bynajmniej wybielać Roose-  
velta. Miał możliwość i obowiązek dowiedze-  
nia się o wschodnich Europejczykach i o  
komunizmie dużo więcej niż wiedział. Chce  
tylko powiedzieć, że na pewnym poziomie  
zaangażowania się w nasze sprawy przestał  
by być Rooseveltem, a zaczął być Che Gue-  
varą. Zarówno Roosevelt jak i Churchill  
zakładali pewną dozę dobrej woli u Stali-  
na, zakładali jakieś przestrzeganie podję-  
tych zobowiązań. My to nazywamy naiwno-  
ścią u jednego i cynizmem u drugiego, ale  
czy mogło być inaczej? Czy możliwe jest  
głębsze zbliżenie człowieka cywilizowane-  
go - a więc angażującego się cząstkowo, a  
więc uznającego pewne punkty stałe - do  
ofiary barbarzyństwa pochłoniętych total-  
nie, żyjących w stanie ciągłej płynności?  
Może stawiamy rzeczywiste za bardzo wygó-  
rowane żądania? Oni nigdy nie będą w na-  
szej skórze /chyba, że spotka ich to samo  
co nas/. Żeby wejść w nasze położenie mu-  
sieliby najpierw znuć panczer cywilizacji  
która przecież jeszcze jako tako i ich i  
nas ochrania.

Co z tego wynika? Czy i ta cywilizacja,  
jak poprzednie, musi w końcu rozlecieć  
się pod naporem barbarzyństwa? Przysz-  
łość pokaże.

My musimy nauczyć się traktować wszelkie  
Jałty oraz zainteresowanie i pomoc Zachodu  
trzeźwo, bez romantycznych oburzeń.

#### DZIEKUJEMY ZA NADEŚLANE LISTY:

Tadeuszowi Koraszewskiemu z Oxelösund  
Tomaszowi Dudkowi z Belgii, Małgorzacie  
i Markowi Lewandowskiemu z USA,  
Kongresowi Polonii Kanadyjskiej, Ada-  
mowi Rudzkiemu z USA, Marianowi Zie-  
linskiemu z RFN, Krystynie Nurkowskiej  
z RFN, Wojciechowi Gruszeckiemu z Ber-  
lina Zachodniego, Janowi Durkalcowi z  
USA.

POD OPIEKĄ BREMENSKEGO BIURA KOORDYNACJI  
NO-INFORMACYJNEGO NSZZ SOLIDARNOŚĆ powsta-  
je Stowarzyszenie byłych Internowanych.  
Materiały na temat założen i celów Stowa-  
rzyszenia są aktualnie opracowywane.  
Informacji udziela Biuro Koordynacyjne -  
Informacyjne NSZZ SOLIDARNOŚĆ:  
2800 BREMEN 1, Ed.Grunowstr.2

## oszuści

dok. ze str. 19

Nie da się rów-  
nież dłużej oszukiwać polskiego  
społeczeństwa. Po tylu kolejnych  
zawodach Polacy nie mają już za  
groź zaufania do zapewnien i o-  
biętnic komunistów, które  
zawsze okazywały się kolejnym oszustwem.  
Wszelkie ustępstwa ze strony władz  
komunistycznych, do jakich docho-  
dziło w historii PRL, następowały  
tylko i wyłącznie w wyniku zdecy-  
dowanego nacisku społeczeństwa.

# LIBELLA

12, RUE SAINT-LOUIS-EN L'ÎLE  
75004 PARIS TEL. 326-51-09  
KSIĄŻKI POLSKIE, FRANCUSKIE  
DOTYCZĄCE POLSKI, PRZEKŁADY  
Katalogi wysyłamy bezpłatnie.

Pamiętaj —  
odnów prenumeratę !



# Noc Generałów

S. Sobolewski

Pod koniec 1982 roku nakładem wydawnictwa JEDNOŚĆ w Sztokholmie ukazał się zbiór poezji wojennej /13.12.1981 - 13.2.1982/ zatytułowany "Noc generałów".\*/ Książka wydana została w serii "Polski samizdat", zawierającej przedruki nielegalnych wydawnictw krajowych.

"Noc generałów" jest wierną reprodukcją wydania krajowego, z zachowaniem zarówno formatu /7cm x 10cm/, jak i układu. Krajo wym wydawcą tomiku jest WOJENNA OFICYNA WYDAWNICZA /WOW/, działająca w czasie stanu wojennego w Polsce. Jej zadaniem, jak sama informuje, jest publikowanie wszystkiego, co nie może ukazywać się w warunkach bezwzględnej cenzury i represjonowania przez władzę partyjno-wojskowe wolności słowa i przekonań.

"Noc generałów" najlepiej prezentuje wydawca: "Wiersze, które znalazły się w tym zbiorze, to świadectwo początku pewnej epoki rozpoczętej dla Polski 13 grudnia 81 puczem generała Jaruzelskiego, wydającego wojnę własnemu narodowi w imieniu tych, którzy nazwani są przez społeczeństwo "oni", w imieniu - by użyć określenia stworzonego przez Georga Orwella - "rów - niejszych", którzy nigdy nie pogadzili się ze zdobyciami Sierpnia 1980..../"

Wiersze z tego ponurego stanu wojennego chcielibyśmy potraktować przede wszystkim jako dokumentalny zapis stanu ducha narodu, wyrażenie tego, co myślą i czują ci, których obezwładniono i sterroryzowano, a na salwy z broni maszynowej mogą odpowiedzieć tylko w ten sposób. To samo zdarzyło się już kiedyś w najnowszej historii Polski - pokolenie, które przeżyło ostatnią wojnę pamięta, że okupacja hitlerowska zaowocowała poezją - lepszą, gorszą, ale pisaną z wewnętrznej potrzeby, najbardziej jak tylko można autentyczną."

Wiersze stanu wojennego A.D. 1981 - 1982, są również lepsze i gorsze. We wszystkich jednak przemawia rozgoryczenie, bunt i prawda. Wśród 110 wierszy znaleźć można nieporadne rymowanki /jak wiersz siedmioletniej uczennicy jednej ze szkół podwarszawskich/, sarkastyczne dwuwiersze /"Ani Persil, ani OMO nie wypierze tak jak ZOMO/ sparafrazowane piosenki okupacyjne i kupty, wiersze - modlitwy, i "zmodyfikowane" teksty koled. Nie ma w tomiku "Noc generałów" wielkiej poezji, chociaż można znaleźć w nim wiersze naprawdę wzruszające, jak chociażby "Boże Narodzenie '81":


Oto nasze wigilijne Dziady  
siano wolności  
biały obrus śniegu  
krwią przestrelony  
gwiazda znad Syberii  
i ta sama pod kromką chleba  
zalana łzami  
Znowu łamiemy się czarnym opłatkiem  
polskiego losu  
noc w ciemnościach brodzi  
tryumfalnie huczy radio  
w eterze zagłuszając prawdę -  
ŻE BÓG SIĘ RODZI.

Dobrze się stało, że udostępniono czytelnikowi emigracyjnemu ten interesujący tomik wierszy. I chociaż nie ma on szczególniej wartości jako zbiór poezji, może jednak stanowić niezwykłą relikwię dla tych, którzy są dzisiaj daleko od kraju ojczystego. Dlatego polecam wszystkim ten kawałek "Polski Walczącej" w kieszonkowym formacie.

\*/ NOC GENERAŁÓW - zbiór poezji wojennej 13.12.1981 - 13.02.1982.- WOJENNA OFICYNA WYDAWNICZA; wiosna 1982.

Przedruk: JEDNOŚĆ - Sztokholm 1982  
Box 4193, 102 62 Stockholm, Sweden.

W numerze 12/82 SPRZECIWU opublikowaliśmy artykuł STANISŁAWA SOBOLEWSKIEGO pt. "Miejsce w Świecie" zapominając podać nazwisko Autora. Pana Sobolewskiego i Czytelników przepraszamy. - redakcja



mickiewicz  
słowacki  
norwid  
tuwim  
miłosz  
poezja stanu  
wojennego.

**DANIEL  
OLBRYCHSKI**

-7 marca 83  
godz. 18<sup>00</sup>, 20<sup>00</sup>

**DOM POLSKI** tel 155345  
Göteborg Friggagatan 6

# kto chce z diabłem jeść...

marcin idziński

"Kto chce z diabłem jeść, musi mieć długą łyżkę" - mówi stare przysłowie. Łatwo bowiem w takim przypadku nos sobie osmałić. A piętno takie dotkliwie razi w oczy tych, którzy raczej głodni chodzą wola. Temat bardzo polski, temat zgody na dolegliwości życia codziennego, by talko z dała od diabla kupki pozostać. I jest w tej postawie coś głęboko naturalnego, gdyż człowiek nie lubi siebie skalanać oglądać. Raczej stara się sobie podobać i nieład hipokryzji potrzeba, by móc sobie samemu bez miary wybaczać. Atoli rzecz jest z diabłem, który jak uczy tradycja, na cztery nogi kuty i człowiek w sidła wpaść może nawet się nie spostrzegłszy.

Ale jest jeszcze inny sposób patrzenia na to wszystko. Wszak Marcin Kabat z "Igra - szek z diabłem" Jana Drdy, złego przechrzył, w diabelskiego mariazka z nim wygrał i, co więcej, na podziw i szacunek otoczenia sobie zasiał, a do tego jeszcze dzweczną, która dla interesu duszę swą sprzedała, ze skutków owej nieładnej transakcji wyzwolił. Nawet i to mu się udało! Nie dla własnej tylko sprawy do stołu z diabłem siadł! No i patrzcie państwo! - powiodło się.

Bańń bańnią i jak w każdej, i w tej jest cząstka prawdy. Tej mianowicie, że marzenia nasze zawsze będą w tym kierunku biegały, by własnym rozumem i sprytem, a nie kosztowną nieraz odwagą i prawością ze złem sobie poradzić. Ale to tylko marzenia.

Rzeczywistość tymczasem o czym innym każe pamiętać: że łyżka musi być długa, bardzo długa!

Ci, co śladami owego Marcina Kabata iść próbują, giną zazwyczaj w płątaniu kręta i po pewnym czasie zapominają, gdzie jest wyjście z tego labiryntu, w którym wszelkie nici Ariadny okazują się już zwojne.

Dziś, myśląc o postawach części Polaków - o tych postawach, które budzą nasz sprzeciw, o ludziach, których najprościej i najdosadniej przywykliśmy nazywać kolaborantami - myślimy oczywiście o dramacie. O dramacie, gdyż czynienie zła jest zawsze nieszczęściem.

Ale nie chcę w tym felietonie uważać się nad tymi, których postawa godna jest jedyńco ubolewania. Chcę natomiast zastanowić się nad owym mechanizmem wpadania w sidła, z których wyjście jest niemalże niemożliwe, a w każdym razie niezmiernie trudne. I pominięte przypadki proste: ordynarne zaprzędanie się za przysłowiowe srebrniki, oportunizm i karierowiczostwo, tchórzostwo i inne, które uczyniły niektórych posłusznymi wykonawcami poleceń ciemiężców. Zajmę się natomiast tymi, którzy niejako w dobrej wierze działając - z prymitywnie pojętą ideą walenrodyczną na swym sztandarze, podobni są owemu Marciniowi Kabatowi, co to chciał diabła przechrzyć. Atoli on, jako postać z baśni, i na jej jedyńco terenie, celu swego dopiął. W realnym świecie nie jest to jednak tak proste. Dowodów na to jest wiele, w kraju jednak są one mało wyraźne, gdyż tego typu naiwność ludzka jest reżimowi bardzo na rękę.

Na początku lat sześćdziesiątych studia - jąc w Krakowie miałem dwóch dość bliskich kolegów /jednego z nich przez szereg lat obdarzałem nawet mianem - przyjaciel/, którzy kariery, a może lepiej byłoby powiedzieć losy, precyzyjnie obrazują owe perfidne kusicielstwo reżimu, wiodące do dramatu, którym się tu zajmujemy.

Pierwszy z nich - wówczas student Uniwersytetu Jagiellońskiego - pełnił wysoką funkcję w okręgowych władzach ZSP, ówczesnej organizacji studenckiej. Była to - jak wiemy - organizacja, na owe czasy, godna szacunku, ciesząca się chwilowo pewną niezależnością, patronująca wielu cennym i poważnym inicjatywom i działaniom, mająca niemal demokratyczne zwyczaje - słowem - ostatni relikwyt popaździernikowej odwilży. Na przedprożu w pełni dorosłego życia wydawało nam się, że ten socjalizm miewa i ludzkie oblicze. Wspomniany działacz okręgowego szczebla ZSP po pewnym czasie awansował do władz ogólnopolskich, ale już w półdemokratycznym trybie. Nie dostrzegaliśmy wówczas w tym nic specjalnie złego, gdyż jego osobiste wartości były dla nas ważniejsze od trybu wyborów.



Mijały lata. Złoty okres ZSP powoli zbliżał się ku końcowi. Nasz krakowski mandatarz, walcząc jak lew, poważnie przyczynił się do opóźnienia definitywnego upadku Zrzeszenia. Trzeba mu to oddać.

Walcząc, uczył się jednak mechanizmu, wewnątrz którego przyszło mu działać. Poznał zestaw działań tam skutecznych!

A poznawszy, zaczął je stosować. Usiadł więc do stołu z tym swoim diabłem. A łyżkę miał nieco za krótką! Po latach działań zgodnych z oczekiwaniami tych, z którymi się wychował, z którymi dzielił ideały, chcąc nadal tę zbrojną rolę spełniać - posiadasz w międzyczasie niezłą już znajomość stosowanych w tej grze tricków i z tej racji uważając siebie za osobę mogącą zrobić wiele dobrego - awansował /dzięki nawet niewielu postępom haniebnym/ na wysokiego urzędnika Komitetu Centralnego PZPR. /Reżim również dostrzegł jego zalety! /

Pierwszy okres jego działalności na tym szczeblu zaznaczył się nawet pewnymi pozytywnymi dla środowiska twórczego akcentami. Przynajmniej był tam ktoś, kto rozu miał o czym się do niego mówić. Część twórców, których działalność określano wtedy jako "elitarną", przez jakiś czas miała kogoś, kto ich "krył".

Tylko zaczął pić. No cóż, w tych czasach kluby związków twórczych pełne były ludzi szukających "relaksu" w alkoholu. Czas nie był łatwy, a próby znalezienia modus vivendi wytężone, niekiedy wręcz heroiczne. W międzyczasie Polska przeszła w "nowy etap". Na Wybrzeżu polała się krew, kilku dygnitarzy padło na emerytalne kanapy, kilku pojechało do ciepłych krajów zdobywać dyplomatyczne ostrogi; w krajowych centralach pozmieniano gabinety. Nasz "Wallenrod" znów zwiększył swe wpływy. Nowy wódz na niego postawił!

Ale z postawy walenrodycznej przeistaczał się powoli w "pragmatycznego reformatora". Ta postawa wydawała mu się bardziej racjonalna. Wiem, bo rozmawiałem z nim wówczas kilkakrotnie. Dalej miał zbrojne zamiary! Tyle, że już nieco bardziej mgliście formułował je; cele zaczęły być bardziej - jak to się mówiło - długoplanowe. I nagle krach!

W czasach, gdy wraz z ekipą, do której należał, przeżywał okres największej prosperity, wypisywał kilka wódek, publicznie oznajmił prawdę. Jakby na moment odszedł od tego stołu, gdzie już z dużą wprawą grał w diabelskiego mariszka, a wygrana przed nim leżąca zaczynała być imponująca. Powiedział swym kolegom - gęsto poprzątkanym agentami /o czym przecież wiedział/ - w klubie związku twórczego w Warszawie, że to w co wierzą iż stać się może, jest

lipą. Że on, który na codzień tym miynkiem kręci, mówi im to z pełną odpowiedzialnością. Powiedział więc to, co jest owego realnego socjalizmu zasadą, że normalne perspektywy są jedynie pozorem, a kto w nie wierzy - ten kiep.

No cóż! Powiedział - nie musiał - właściwie diabli wiedzą po co. Nie powiedział przecież niczego, o czym by nie wiadano. Gdy myślę o tym dziś, nasuwa mi się sformułowanie: dał świadectwo prawdzie. Chyba tylko tyle można by powiedzieć o tym jego geście.

Nie oskarżono go o zdradę tajemnicy państwowej. Nie! Choć takie oskarżenie w tym przypadku miałoby sens; jest to wprawdzie tajemnica poliszyńska, ale jedyna rzeczywista tajemnica tego systemu. Wszystko inne jest przecież jawnym kantem.

Następnego dnia dzienniki partyjne doniosły o jego długotrwałej i ciężkiej chorobie i takiejże kuracji w szpitalu w południowych sąsiadów. Gdy z niej wrócił i otrzymał niezłą - jednak niezłą - synekurkę, widziałem go jedynie zamroczonego wódką, a słownik jego ograniczał się tylko do kilkunastu popularnych przekleństw. Łyżka okazała się zbyt krótka.

Drugi z moich kolegów, których wspominam dziś ku przestrodze, nadal myśli, że diabła przechrzty. Mocne trunki lubi, jak większość ostrych graczy, ale organizm mu na to pozwala i graczem jest spokojniej - szym, więc jeszcze nie doczekał ostatniego rozdania.

Robiliśmy wspólnie teatr. Chcieliśmy, by był ważny, by w tę zagmatwaną rzeczywistość wnosił określone wartości i prawdy i, by bezustannie robienie wody z mózgu miało jednak jakąś przeciwwagę. Marzenia mieliśmy wspólne, tylko forma była powodem naszego, przed wielu laty, rozstania. Czas młodości upoważniał nas jednak, by przez wiele lat - choć z dala - myśleć o sobie z wzajemną wiarą. Spotkanie z nim po dłuższym czasie, znów w czymś w rodzaju współpracy, było dla mnie przeżyciem bolesnym. Ale mniejsza o osobiste impresje! Teatr przez niego prowadzony, przez pewien okres czasu, realizował nasze wspólne ideały. Prowadził go tak sprytnie i precyzyjnie, że udało mu się powiedzieć publiczności więcej chyba, rzeczy ważnych, niż mnie. Reżim nie lubił go zbyt; chwalono się wprawdzie jego twórczością za ośmiac, ale w kraju przez wiele lat rozwój teatru blokowano, nazywając to "próbą czasu".

Tradycjonalisci "z branży" - z którymi reżim prowadził z kolei inną nieco grę - pomagali w tym blokowaniu, nie bardzo wiedząc w czym w tym wypadku uczestniczą. Summa summarum znalazł się mój kolega w sytuacji niełatwej.

Aż tu nagle coś się decydująco odmieniło. Po latach chudych przyszły tłuste ! Był to pomysł na generalne rozprawienie się z nie bardzo wygodnym dla władzy, ruchem teatrów o studenckim rodowodzie. Zaproponowano im wszelkie prerogatywy teatrów państwowych. Gra była zawoalowana lecz nie tak, by nie dało się dostrzec jej perfidii, toteż kilka zespołów tego typu nie "chwyciło przynęty". Mój kolega jednak, wzięwszy odpowiedzialność za losy ludzi z nim pracujących, zasiadł do stołu ze swym biesem. Zaczęto go lansować. Widownia jego teatru uzyskiwała tysiące miejsc. Pozwolono mu "działać na masę". Obdarzono szeregiem funkcji w organizacjach i instytucjach patronujących rozwojowi kultury, niepotrzebnych, ale przecież niekiedy wręcz wszechmocnych i decydujących. Dano mu do zrozumienia, że będzie mógł jeśli już nie dużo poprawić, to przynajmniej przed wieloma błędami uchronić. Uwierzył w siebie ! Uwierzył w ową najniebezpieczniejszą iluzję, że lepszy będzie on, niż ktoś inny w tym bezhołdzu. I potem żądano od niego propozycji. Czekano na nie.

Tylko wiecie towarzyszu, odpowiedział - nie ! Wierzmy wam, bo nie jesteście mitomanem jak ci inni awangardiści.

Następne akty tego dramatu miały bardzo szybką akcję. Czas w ostatnich latach biegł bardzo szybko.

Gdy w Gdańsku Wałęsa rozmawiał z Jagiel - skim, teatr mego kolegi grał spektakl bez litośnie obnażający haniebnosc pękającego wówczas systemu. Trzeba było tylko założyć na rękawy opaski biało-czerwone i stanąć po polskiej stronie barykad. Ale... "tylko wiecie towarzyszu, odpowiedzialnie" ... Ow mandat zaufania ze strony reżimu był już za ciężki. Przerwał spektakle i z walczącego Wybrzeża uciekł. Dziś wykonywany przezeń kontredans między poczuciem własnej uczciwości, a uwikłaniem w przyjęte przed laty koneksje, nie chroni go przed niechęcią do podania mu ręki przez wielu dawnych przyjaciół.

I pomyśleć ! W 1965 roku rozgłosiła Radio Wolna Europa recenzowała z uznaniem przygotowany przez nas razem spektakl. Wspominam tego człowieka i zdarzenia z nim związane, z pewną dozą żalu. Może mnie ominęła propozycja "zupki z diabłem", może on zbyt łatwo ją przyjął ? Nie wiem !

Kiedyś byliśmy sobie jak bracia.



Nie czuję się powołany do ferowania wyroków o postawach życiowych moich rówieśników. Zresztą nie o wyrokowanie tu chodzi. Każdy z nas sam musi zrobić rachunek. Żyliśmy bowiem w systemie, w którym kilku pokoleniom Polaków odebrano wzorce, a układy odniesienia w ocenie postaw moralnych i politycznych starano się uczynić maksymalnie labilnymi. O błąd nie było trudno !

Nie można jednak wmawiać samemu sobie, że to robię dla własnych korzyści czy wygod, ma na celu jakiegokolwiek wartości wyżej. Taki bowiem akt, generalnie likwiduje możliwość nie tylko rachunku sumienia, ale przede wszystkim możliwość wyjścia z tej karuzeli obłądzenia.

"Złe nie śpi" - mówi inne przysłowie. Powiedziałbym nawet, że czuwa zawsze. A owokuszenie, by zasiąść do gry, jest stałym elementem w repertuarze umizgów do poddanych, które stosują ciemiężcy.

A rzecz jest przecież, tak naprawdę, prosta ! Prawdziwie wygrane są do uzyskania jedynie w rzeczywistości uczciwej grze.

I wracając do przysłowia, od którego z początku ten felieton: nawet najdłuższa łyżka nie uchroni przed złem nikogo, kto zasiądzie przy jednym stole z "diabłem".

Z diabłem nie należy jeść w ogóle.

SPRZECIWI POSZUKUJE WSPÓŁPRACOWNIKÓW I KOLPORTERÓW W KRAJACH POLSKIEGO OSIEDLENIA. OFERUJEMY DOBRE WARUNKI !

a.świelekowsk

# CO Z ursusem

Ciągnik, to u schyłku dwudziestego wieku podstawowa maszyna potrzebna każdemu kto uprawia ziemię. Koń ciągnący pług, czy bronę, a za nim idący stary chłop z batem w rękę to symbol polskiej wsi także schyłku dwudziestego wieku, a w dodatku symbol kraju rozwiniętego socjalizmu. Tenże rozwinięty socjalizm lat osiemdziesiątych miał symbolizować nowoczesny ciągnik marki Ferguson. Podjęta w połowie lat siedemdziesiątych decyzja na najwyższym szczeblu, miała to zagwarantować. Euforii było wiele. Już w 1980 roku miała być osiągnięta produkcja docelowa - sto tysięcy najnowocześniejszych ciągników w świecie.

Najnowocześniejsze one już wówczas nie były - z tego zdawała sobie sprawę większość fachowców obeznanych z przemysłem ciągnikowym świata. Przemykało się jednak oczy na te opinie. Podobnie pomijano młkzeniem opinie bezpośrednio zainteresowanych - chłopów. A wątpliwości było wiele: jak będą klucze do przykręcenia pierwszej lepszej śruby? Wreszcie - ile to cacko będzie kosztowało i kogo będzie na nie stać? Wszyscy odpowiedzialni machali jednak ręką na te uwagi. Najważniejsze żeby ciągnik już był, a miał być szybko. Już w roku 1978 miało być zmontowanych pierwszych kilka tysięcy, potem kilkadziesiąt, by wreszcie produkować po prawie sto tysięcy egzemplarzy na rynek krajowy i eksport.



Mamy rok 1983. Od trzech lat, według pierwotnych postanowień, każdego roku fabrykę miało opuszczać mrowie nowoczesnych ciągników, tymczasem... URSUS wyprodukował w roku ubiegłym niewiele ponad 50 tysięcy sztuk i to starego, tradycyjnego ciągnika produkowanego od lat. Zmontowano także zaledwie kilkaset sztuk legendarnego Fergusona. Kilkaset zamiast kilkadziesiątu tysięcy! Różnica chyba zasadnicza, tym bardziej, że stary zakład przypomina muzeum techniki i już wkrótce może się rozlecieć. Poza tym jest kwestia pracujących tam ludzi. Kto jak kto, ale ludowa władza o swój lud powinna dbać. Oglądałem sporo zakładów przemysłowych w Stanach Zjednoczonych i w Szwecji. Jestem przekonany, że żaden robotnik amerykański czy szwedzki nie podjąłby pracy u żadnego kapitalisty, który chciałby go zatrudnić właśnie w takich warunkach. To jednak tylko dygresja. Istota problemu polega na tym, że ta sama grupa ludzi, która podjęła decyzję zakupu złej licencji nowego ciągnika, teraz nagle przypomniała sobie o swoim dziecku i uderzyła na alarm. Zapytano wreszcie, jak to jest możliwe, żeby inwestycja objęta mianem priorytetowej, nadal stała w miejscu. Żeby inwestycja, która jest tak potrzebna całej gospodarce narodowej, której efekt końcowy w postaci ciągnika ma zdecydować o wzroście produkcji żywności, dzisiaj, po prawie dziesięciu latach budowy - nadal jest w budowie. W budowie - dodajmy - ślamazarnej. Zrealizowano zaledwie pięćdziesiąt kilka procent całej inwestycji.

Przekonali się o tym decydenci epoki Gierka, którzy nadal pozostają decydentami. Odwiedzili oni kilkakrotnie tę wielką budowę. Udali się tam Malinowski, Wojtecki i Zięba. Pisała o tym prasa krajowa, zamieszczono zdjęcia. Panowie ci, z wielką troską oglądali jeden z największych pomników swojej własnej indolencji. Wydawałoby się, że już teraz zdadzą sobie sprawę z tego, jak bardzo ten pomnik ich ośmiesza, jak bardzo kompromituje partię i komisję planowania, i że wreszcie coś się ruszy.

Tymczasem "Rzeczpospolita" z 31 stycznia donosi, że "...Realność programu produkcyjnego fabryki ciągników w Ursusie stoi pod znakiem zapytania." A dalej dodaje: "...Pomimo licznych zapewnień ze strony wykonawców, narad na różnych szczeblach, spotkań i wizytacji, trudno dostrzec od czuwalne przyspieszenie tempa pracy. Są pieniądze, są harmonogramy, a roboty na budowie URSUSA i obiektów towarzyszących, nie widać."

Jak wynika z zamieszczonego w "Rzeczpospolitej" artykułu, budowę odwiedzili tak

że posłowie, członkowie kompetentnych komisji /do spraw przemysłu ciężkiego, maszynowego i hutnictwa/. A po wizycie stwierdzili, że opóźnienia wynikają tylko i wyłącznie z braku kontroli i międzyresortowej koordynacji.

Pytam więc - kto ma kontrolować? Czy ponownie ma tam się udać pezetpeerowska elita, porozmawiać z ludźmi, zrobić kilka zdjęć dla prasy i wrócić do swoich pluszowych gabinetów? Przecież byli już tam kilka razy i zapewniali, że to już wystarczy, żeby problem rozwiązać.

Kto z kolei ma doprowadzić do porozumienia między resortami zainteresowanymi i realizującymi tę budowę?

Robotnicy?

Chłopi? Czy te same grupy działaczy, któ-

rych zdjęcia zamieściła prasa krajowa, tuż przed ostatnim plenum, i ich właśnie po- bytu na terenie URSUSA? Ci wszyscy panowie już kilkakrotnie w ciągu chociażby ostatniego roku udowodnili, że niewiele mogą i chcą, a jeśli nawet, to tylko tyle, żeby stworzyć pozory, żeby ludziom dać na dzieje.

Czy wiedzą, że w obiecywaną przez nich prawę już mało kto wierzy? Bo, jak wynika z artykułu w Rzeczypospolitej, chłopi na ciągniki czekają sobie jeszcze następnych dziesięć lat. Tak właśnie przemysł realizuje propagandowe hasło - zielone światło dla rolnictwa. Zresztą przemysł robi to, co każe partia, a więc tak sama partia realizuje wymyślone przez siebie hasło.

---

# O tym trzeba wiedzieć

"Współpracę z Gestapo i likwidowanie Armii Krajowej rękami Gestapo zainicjował oficjalnie Marceli Nowotko. Zrzucony do Polski w grudniu 1941 r., jako człowiek zaufany Moskwy, miał dwa zadania: zorganizować PPR i obsadzać ją ludźmi Moskwy, a równocześnie dążyć do rozszyfrowania sieci polskiego ruchu podziemnego i likwidowania go wszelkimi dostępnymi środkami. Instrukcje sowieckie, które przywiózł, nakazywały nawiązanie w tym celu najściślejszej współpracy z Gestapo. Celem tej współpracy miało być likwidowanie delegatury rządu w Londynie rękami Gestapo. Na tychmiast po przyjeździe Nowotko przystąpił do zorganizowania tajnej komórki dezinformacji. Zadaniem jej było rozpracowanie i zlikwidowanie Delegatury Rządu i całego ruchu niepodległościowego walczącego z Niemcami. Dezinformacja polegała na tym, że komórka ta zbierała dane o działalności Armii Krajowej, nazwiska, adresy, szczególnie dyslokacji i w listach przysyłała te informacje do Gestapo podkreślając, że są to wszystkie działacze komunistyczni. Na podstawie tych informacji Gestapo mogło działać i aresztować.

Przez dłuższy czas Nowotko szukał kandydata na kierownika komórki dezinformacji. Doszedł w końcu do wniosku, że najbardziej na to stanowisko nadawałby się Edward Mołojec, Polak, komunista z Tomaszowa Mazowieckiego, wychowanek Kominternu w Moskwie, zrzucony do Polski w tym samym okresie /co i Nowotko/. Zwrócił się do niego i ujawnił mu - po uprzednim uzgodnieniu z Moskwą - cały plan. Mołojec brał udział w wojnie domowej w Hiszpanii i znał Zachód. W głowie mu się nie mieściło, żeby taki szatański pomysł mógł powstać i że działało to się na zlecenie Moskwy. Był więc przekonany, że Nowotko działa jako agent Gestapo i wobec tego postanowił go zlikwidować. Umówił się z nim na spotkanie. Zabrał ze sobą swego młodszego brata Zygmunta, który szedł za Nowotką z tyłu. I on właśnie na zlecenie Edwarda zastrzelił Nowotkę na ulicy. Tak zginął Marceli Nowotko, pierwszy sekretarz PPR, dzisiejszy bohater reżimu, a wówczas pod okupacją współpracownik Gestapo."

Powyższy cytat pochodzi z relacji ppłk. Józefa Świątły, zastępcy dyrektora X-go Departamentu w Min. Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie który w grudniu 1953 roku uciekł na Zachód. W ramach odkłamywania współczesnej historii przytoczyłem ten fragment zaczerpnięty z broszury "Za kulisami bezpieki i partii" dla tych Polaków, którzy nie wiedzieli do- tychczas kim był naprawdę i jak zginął komunistyczny "bohater" Marceli Nowotko.

K.W.



Wiadomości pochodzą z podziemnej prasy krajowej.

JERZY MNICH z kopalni węgla kamiennego Manifest Lipcowy, jest głównym oskarżonym w sprawie organizowania grudniowego strajku. Czekając na rozprawę. W czasie strajku Mních dostał zawału serca i piętnastego grudnia rano, tuż przed pacyfikacją, pogotowie zabrało go do szpitala. 13 stycznia 1982 roku, mimo złego stanu zdrowia /był na kropłowce/, został aresztowany i przewieziony do szpitala do Komandy Wojewódzkiej MO w Katowicach. Podczas przesłuchania został bestialsko skatowany. Kazano mu klęczeć na taborecie z rękami przykutymi wysoko do kraty i w tej pozycji bito go pałkami w pięty. Z bliskiej odległości strzyknięto mu z rozpylacza gazem w oczy. W szpitalu więziennym stwierdzono później między innymi spalenie gazem spojówki oraz postępującą utratę wzroku w prawym oku. Areszt uchylono w marcu. Do sierpnia Jerzy Mních przebywał wciąż w szpitalu. Tuż po wyjściu wyrzucono go z pracy bez wypowiedzenia "ze względu na stwierdzenie utraty wykonywania zatrudnienia" oraz z artykułu 53 § 1 Kodeksu Pracy.

WOJCIECH CHMIELNICKI, lat siedemnaście, uczeń, oskarżony o druk i kolportaż, poszukiwany od 24 stycznia 1982, zgłosił się dobrowolnie do prokuratury wojskowej w Gdańsku. Mimo udzielonych jego adwokatowi gwarancji, że będzie opowiadał z wolnej stopy, A.Chmielnickiego aresztowano.

Audycja bydgoskiego radia SOLIDARNOŚĆ nie odbyła się /jak pisze INFORMATOR SOLIDARNOŚCI REGIONU BYDGOSKIEGO: "z przy czyn od nas zależnych"/ w zapowiadany terminie. Biuletyn SOLIDARNOŚCI wyjaśnia, że ulotki informujące o emisji audycji rozrzucono celowo po to, aby dostarczyć esbekom "go dziwego zajęcia".


Zabójcą BOGDANA WŁOSIKA z Nowej Huty jest kapitan SB Andrzej Augustyn, zamieszkały /przed pospieszoną przeprowadzką po morderstwie/ przy ulicy Straszewskiego, sąsiad i znajomy rodziny Włosików. Broń, której użył zabójca, pistolet P-68 kal.9, nie służy do obrony własnej - do ranienia ewentualnego następnika - służy do zabijania ludzi. Mała prędkość wylotowa, rodzaj użytych pocisków, spiralny tor po przebicciu ciała powodują tak po tworne zniszczenia, że trafiony jest bez szans na przeżycie. Jest to broń morderców!

Ostatnie słowa przytomnego jeszcze Bogdana Włosika brzmiały: "Jak ja nienawidzę komunistów".

4 grudnia 1982 roku grupa żołnierzy rezerwistów /saperów/, odbywających służbę w Gorzowie Wielkopolskim, za wzorowe zachowanie uzyskała zezwolenie na wyjście do teatru. Część z nich z zakupionymi kwiatami udała się wprost pod Biały Krzyż. "Stróżowie prawa" nie interweniowali wobec zbliżającej się grupy żołnierzy, którzy w powadze złożyli kwiaty, po czym udali się do teatru. W czasie spektaklu wszyscy zostali wezwani do czekających pod teatrem samochodów. Rozpoczęło się dochodzenie kto mani festował pod Białym Krzyżem. Żołnierze odśpiewali w samochodach "Żeby Polska była Polską"; zdecydowanie odmówili wyjaśnień. Przewiezieni do koszar otrzymali rozkaz wyjazdu na poligon. Mogli zabrać ze sobą tylko jeden koc. Wszyscy po przybyciu na poligon przystąpili do głodówki protestacyjnej.

W październiku na cmentarzu Rakowickim odbyła się ekshumacja zwłok marynarza floty wojennej, z grobowca wojskowego do rodzinnego. Wiadomo było, że zmarł w początkowym okresie stanu wojennego, na wylew krwi do mózgu. Podczas ekshumacji okazało się, że zmarł z powodu strzału z broni palnej w tył głowy.

WIEŚLAW BAKALARSKI z Andrychowa, który ukrywał się od szeregu miesięcy, ujawnił się 12 grudnia 1982 roku, zgłaszając się na komendę MO w Bielsku Białym. Otrzymał zaświadczenie, że zgłosił się dobrowolnie, po czym polecono mu się stawić następnego dnia w komendzie MO w Krakowie. Po zgłoszeniu się tam, został aresztowany i oskarżony z Dekretu o stanie wojennym.



MOJA OJCZYZNA

MOJA OJCZYZNA, JAK SZTANDARU STRZĘP,  
ZNÓW ZAMIAST ORŁA KRAŻY NAD NIĄ SĘP,  
Z CODZIENNYCH MODLITW NASZYCH GAZET  
SZARZEJĄ NAM PIJANE TWARZE,  
IDZIE ROCZNICA  
WŁÓŻMY COŚ DO GĘB.

CZY WYCHYLIMY GŁOWY SPONAD BRAW,  
W PIERWSZYM SZEREGU WYSKUBANY PAW,  
MOŻEMY MÓWIĆ O WOLNOŚCI,  
SWYCH BRACI POD PRZYMUSEM GOŚCIEĆ,  
POZWOLIĆ, ŻEBY W CYRKU TAŃCZYŁ PEGAZ,  
A NIE KOŃ.

TRZECH BUDOWNICZYCH -  
KŁAMSTWO, PRZYMUS, STRACH,  
WZNOŚIŁO TEN FUNDAMENTALNY GMACH,  
KTOŚ PRZED TERMINEM ODDAŁ ŻYCIE,  
KTOŚ PONAD PLAN DONOSIŁ SKRYCIE,  
WSZYSTKO BY TERAZ MÓC SIĘ KĄPAĆ  
W SZCZĘŚCIA ŁZACH.

MOJA OJCZYZNA, JAK SZTANDARU STRZĘP,  
ZNÓW ZAMIAST ORŁA KRAŻY NAD NIĄ SĘP,  
Z CODZIENNYCH MODLITW NASZYCH GAZET  
SZARZEJĄ NAM PIJANE TWARZE,  
IDZIE ROCZNICA  
WŁÓŻMY COŚ DO GĘB.